

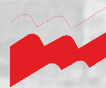


1945

RADOGOSZCZ

ŚWIADECTWA ZBRODNI

Katalog wystawy wirtualnej



Muzeum
Tradycji
Niepodległościowych
w Łodzi

Dyrektor Muzeum: **JACEK WAWRZYNKIEWICZ**

Opracowanie katalogu: **DOMINIK ŁAWSKI**
KATARZYNA MATEJA-MARACZ
DR JAKUB PAROL

Opracowanie graficzne i skład: **EDYTA ŁASZKIEWICZ**

Zdjęcie na okładce: ze zbiorów MTN

ISBN: 978-83-961155-7-7

1945

RADOGOSZCZ

ŚWIADECTWA ZBRODNI



MUZEUM TRADYCJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W ŁODZI, 2021

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Szanowni Państwo,

Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi stara się kultywować pamięć o ofiarach Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz, a w szczególności masakry radogoskiej, czyli krwawej likwidacji hitlerowskiej placówki w styczniu 1945 r., w trakcie której śmierć poniosło ok. 1000 osób. Realizowane przez pracowników naszego Muzeum od dziesięcioleci wystawy, wydarzenia popularyzatorskie, lekcje muzealne, publikacje rozwijają i podtrzymują wśród mieszkańców Łodzi i regionu wiedzę oraz świadomość dotyczącą funkcjonującego w Kraju Warty systemu terroru, zastraszenia i eksterminacji, jakim poddawani byli Polacy na ziemiach okupowanych przez III Rzeszę. Mniej znanym, ale nie mniej interesującym zagadnieniem są natomiast rozliczenia dokonywane ze sprawcami hitlerowskich zbrodni na terenie naszego miasta i województwa. Wystawa wirtualna pt. „Radogoszcz 1945 – świadectwa zbrodni” podejmuje ten właśnie wątek powojennej historii Łodzi.

Temat rozliczeń ze zbrodniami II wojny światowej i roszczeń za poniesione wtedy straty pozostaje aktualny również we współczesnym dyskursie publicznym. W debaty te wpisuje się m.in. kwestia zakresu sprawiedliwości, jaką udało się wymierzyć zbrodniarzom z Radogoszcza, odpowiadającym za śmierć i cierpienie setek więźniów, jacy znaleźli się tu w ciągu pięciu lat niemieckiej okupacji. Prezentowana Państwu wystawa dostarcza materiałów pozwalających na samodzielne sformułowanie odpowiedzi na pytania o skuteczność nieuchronność i surowość kar, jakie wymierzono winnym zbrodni wojennych

w okupowanej Łodzi. Prezentuje akta dochodzeń i procesów, przybliża widzom dowody rzeczowe zgromadzone w sprawie, przytacza zeznania świadków i sentencje zapadających wyroków.

Wirtualna ekspozycja „*Radogoszcz 1945 – świadectwa zbrodni*” jest również odpowiedzią Muzeum Tradycji Niepodległościowych na wyzwania rzeczywistości doby COVID-19. Prezentując Państwu wystawę w formule całkowicie zdalnej mamy nadzieję, że pandemiczne zakazy i obostrzenia nie ograniczą Państwu kontaktu z kulturą i historią. Wirtualny charakter wystawy pozwolił nam na zgromadzenie i zaprezentowanie dużej liczby eksponatów, w tym dokumentów i pamiątek, które nigdy wcześniej nie były publikowane. Dzięki możliwościom stwarzanym przez digitalizację, mają Państwo możliwość dostępu do obiektów odnalezionych na pogorzelsku więzienia, których stan zachowania wynikający ze zniszczeń dokonanych przez ogień, nie pozwalałby na ekspozycję w warunkach tradycyjnych. Nagrania audio, materiały wideo, interaktywne infografiki, czynią wizytę na wystawie doświadczeniem multimedialnymi i wielowymiarowym.

Wystawa jest efektem wspólnego wysiłku pracowników Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Powstała dzięki współpracy muzealników odpowiedzialnych za badania historyczne i edukację, przygotowanie zbiorów, digitalizację, grafikę i promocję.

Za prace przy realizacji prezentowanej wystawy chciałbym szczególnie podziękować kierującej zespołem dr Katarzynie Czekań-Kotyni. Dziękuję również Katarzynie Matei-Maracz, Mateuszowi Kowalskiemu, Mateuszowi Jaśkiewiczowi, dr. Jakubowi Parolowi, Paulinie Wach

i Beacie Kowskiej. Osobne słowa podziękowań i gratulacji należą się firmie A-4 Studio, która przygotowała stronę plastyczną wystawy i sprawiła, że można ją zwiedzać w sieci.

Jacek Wawrzynkiewicz
Dyrektor Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

1. ŚLEDZTWO

Pierwsze śledztwo w sprawie zbrodni niemieckich popełnionych w dawnej fabryce Samuela Abbego z 1945-1946 r. decyzje, przebieg, skutki

Więzienie Policyjne Radogoszcz (niem. Polizeigefängnis Radegast) zostało utworzone najprawdopodobniej na przełomie grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r. Ulokowane zostało w zabudowaniach dawnej fabryki należącej do rodzinny Abbe, produkującej materiały wełniane. Kompleks fabryczny składał się wówczas z głównego trzypiętrowego budynku tkalni, budynku parterowego z dachem szedowym oraz budynku administracyjno-mieszkaniowego należącego do właściciela. Całość otoczona była murem i położona w granicach ulic Zgierskiej i Sowińskiego. Na cele więzienne Niemcy wybrali budynek trzypiętrowy. Każde piętro zajęte było na jedną celę, wyposażoną w drewniane prycze i tak zwany „kibel” do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Wyjście na zewnątrz prowadziło przez klatkę schodową. W budynku parterowym ulokowano kuchnię, kotłownię, łaźnię, izbę chorych i salę przejściową. Początkowo funkcję komendanta więzienia sprawował SS-Obersturmführer Robert Ehlers, który został przeniesiony 1 lipca 1940 r. na inną placówkę, a na jego miejsce został wprowadzony porucznik policji (niem. Revierleutnant) Walter Pelzhausen. Jednocześnie podjęto decyzję o podporządkowaniu więzienia bezpośrednio Prezydium Policji (niem. Polizeipraesidium) w Łodzi. Wówczas także zmieniono jego nazwę na Rozszerzone Więzienie Policyjne Radogoszcz (niem. Erweitertes Polizeigefängnis Radegast)



Więzienie na Radogoszczu po opuszczeniu placówki przez Niemców, styczeń 1945 r.
MTN, sygn. I-4615/26

oraz nadano mu funkcję „przejściową” (więźniowie przetrzymywani byli do momentu otrzymania wyroku, wywózki do innego więzienia bądź obozu koncentracyjnego). Okres pobytu osadzonego mógł trwać od kilku godzin do maksymalnie pół roku. W rzadkich wypadkach czas ten wydłużano do roku. Załoga rekrutowana była spośród miejscowych Niemców – volksdeutschów. Zazwyczaj byli to ludzie pochodzenia robotniczego, półanalfabeci bądź analfabeci, posługujący się zazwyczaj lepiej językiem polskim niż niemieckim, jednak już w okresie przedwojennym wielu z nich publicznie opowiadało się jako naziści. Do więźniów podchodzili jak sadyści. Na każdym kroku osadzeni byli bici i wyzywani. Znęcano się nad nimi także każąc im stać na apelu na mrozie bez koszul, a każdy ruch kończył się ciosami strażników. Odmianą apelu były tak zwane „maneże” polegające na tym, że więźniom kazano biegać dookoła placu apelowego, natomiast ustawieni wachmani bili osoby przebiegające.

Wyżywienie w więzieniu było katastrofalne. Składało się z kromki chleba i kawy z palonego owsa na śniadanie oraz zupy gotowanej na końskich kościach i zgnitych warzywach na obiad. Chorych więźniów kierowano na izbę chorych, gdzie pozbawieni opieki medycznej umierali w brudzie i nieczystościach.

Największą zbrodnią popełnioną przez załogę na czele z jej komendantem była likwidacja więzienia, która nastąpiła w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. Podczas jej trwania zginąć miało najpewniej ponad dziewięciuset więźniów narodowości polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i niemieckiej. W kilku przypadkach mężczyzn przywieziono na kilka dni przed masakrą. Likwidacja więzienia rozpoczęła się o godzinie 12.00 w nocy, wówczas to załoga wymordowała więź-

niów znajdujących się w stanie agonalnym na izbie chorych. Aby nie marnować cennej amunicji, zdecydowano się na zabicie ich przy pomocy bagnatów. Resztę chorych przeniesiono na drugie i trzecie piętro. Następnie więźniów zaczęto rozstrzeliwać na salach. W godzinach porannych podpalono budynek więzienia z resztką żywych jeszcze ludzi. Drewniane stropy umożliwiły szybkie rozprzestrzenianie się ognia, który w krótkim czasie zajął trzypiętrowy budynek. Żyjący jeszcze więźniowie ratowali się skacząc na dach sąsiedniego budynku parterowego, część ukryła się w zbiorniku na wodę. Reszta skacząc z okna schowała się w wieżyczce strażniczej. W sumie całą masakrę przeżyło najpewniej 30 więźniów.

Dopiero 19 stycznia 1945 r. w godzinach porannych na teren więzienia zaczęła przychodzić okoliczna ludność szukająca zmarłych członków rodzin. Pomagano żywym jeszcze, ciężko rannym więźniom. Kilka miesięcy później zainicjowano pierwsze śledztwo dotyczące zbrodni popełnionej w więzieniu Radogoszcz, a którego dotyczyć będzie niniejsza praca. Należy zaznaczyć, iż mimo podjętych wysiłków przez Sędziego Śledczego Sabinę Krzyżanowską, ani nie udało się dotrzeć do wszystkich świadków masakry, ani ustalić nazwisk osób podejrzewanych o dokonanie tej zbrodni. Mimo zaangażowania do pomocy szeregu instytucji w tym prokuratury, Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, odnaleziono tylko kilku świadków, którzy masakrę przeżyli oraz członków rodzin, których bliscy zginęli. Przeprowadzono także wizję lokalną na terenie więzienia, która ujawniła katastrofalny stan zabudowań. Jednak wyniki śledztwa są niezadowolające, nie udało się nikogo za zbrodnię ująć, ani nie ustalono nawet aktualnego adresu pobytu strażników.



Wieżyczka strażnicza, w której ukryto się kilku więźniów Radogoszcza podczas masakry.
MTN, sygn. I- 11941

Pierwsze śledztwo sądowe w sprawie zbrodni popełnionych na terenie dawnej fabryki Abbego zostało zainicjowane 23 października 1945 r. przez Przewodniczącą Oddziału Łódzkiego Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Polsce K. Rudnickiego, który zwrócił się do Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi J. Korytkowskiego o wszczęcie śledztwa. Ten postanowił nadać sprawie bieg i tego samego dnia zwrócił się w tej sprawie do Sędziego Śledczego Sądu Okręgowego w Łodzi Władysława Bednarza, który dzień później (24.10.1945 r.) wszczął oficjalnie proces. Należy na marginesie dodać, że Władysław Bednarz doświadczył bardzo

mocno losów wojny. Był synem Józefa Władysława Bednarza (ur. 2.10.1879 r.), psychiatry i dyrektora Zakładu Psychiatrycznego w Świeciu, nazywanego niekiedy pomorskim Korczakiem, który został zamordowany ze swoimi pacjentami w egzekucji w październiku 1939 r.

Jako osobę, która miała prowadzić śledztwo, wybrano asesora sądową Sabinę Krzyżanowską, występującą zazwyczaj w dokumentach jako Sędzia Śledczy Sądu Okręgowego w Łodzi. S. Krzyżanowska (ur. 11.10.1908 r.). Po zakończeniu wojny w latach 1945-1949 r. pracowała i zamieszkiwała w Łodzi, pełniąc funkcję sędziego oraz pracownika Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi. Oprócz sprawy zbrodni radogoskiej prowadziła także śledztwo w sprawie obozu dziecięcego przy ul. Przemysłowej oraz jego filii w Dzierżąznej. W obu wypadkach procesy te niewiele wniosły i nie przyczyniły się do ukarania zbrodniarzy.

Sędzia Śledczy od razu intensywnie podjęła działania mające na celu ustalenie wszystkich okoliczności zbrodni. W tym celu zwróciła się do Prokuratora Sądu Specjalnego dla Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi o nadstanie zeznań złożonych przez dwóch byłych więźniów Radogoszcza, a przesłuchanych w lutym 1945 r. - Feliksa Błotnickiego (ur. 1.01.1900 r.) i Michała Błaszczyka (ur. 1900 r.). Ten pierwszy był ważnym świadkiem dla śledztwa, jako jeden z trzydziestu więźniów, którzy przeżyli radogoską masakrę. Do więzienia został przywieziony 31 grudnia 1944 r. lub 5 stycznia 1945 r. z aresztu policji kryminalnej przy ul. Kielińskiego 152. Natomiast z punktu widzenia śledczych mniej istotne znaczenie miały zeznania Michała Błaszczyka, który w więzieniu w dawnej fabryce Samuela Abbego przebywał najpewniej od początku stycznia 1940 r. do 15 lutego 1940 r.,

wcześniej będąc więzionym od 10 grudnia 1939 r. w obozie dla inteligencji w dawnej fabryce Michała Glazera. Omawiany proces w dużej mierze był nakierowany na zbrodnię popełnioną w nocy z 17/18 stycznia 1945 r., w mniejszym stopniu śledczych interesowały zbrodnie popełnione w latach wcześniejszych. Dodatkowo do procesu dołączono także protokół przesłuchanego przez Władysława Bednarza Leonarda Jędrysiaka (ur. 1916 r.), przewiezionego do radogoskiej katowni, podobnie jak Feliks Błotnicki, z aresztu policji kryminalnej tuż przed likwidacją więzienia. Zaraz na początku śledztwa zdecydowano także o włączeniu do niego dowodów, jakimi były powiększone zdjęcia klatek filmu nakręconego tuż po spaleniu więzienia w ilości pięciu.

O czym wspominałem we wstępie niniejszej pracy, S. Krzyżanowska jako sędzia poszukiwała materiałów do śledztwa w wielu instytucjach, które mogły posiadać informacje dotyczące radogoskiego więzienia. W tym celu zwróciła się do Komendy Milicji Obywatelskiej w Łodzi z zapytaniem o materiały. Szczególnie interesował ją imienny wykaz osób, które zginęły w więzieniu, a także wszelkie informacje dotyczące osób pełniących funkcje strażników na Radogoszczu. Z analogicznym pismem wystąpiła 26 października do Kierownika Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Niestety, obie instytucje wyparły się posiadania jakichkolwiek materiałów dotyczących radogoskiego więzienia, co należy uznać za zgodne z rzeczywistością. Obie formacje w tym czasie w żadnym razie nie zajmowały się sprawami wojennymi, chyba że dotyczyły one polskich organizacji podziemnych, które na podległym terenie dość aktywnie działały po zakończeniu działań wojennych. Mowa tu chociażby o działającym w województwie łódzkim Konspiracyjnym Wojsku

Polskim pod komendą kpt. Stanisława Sojczyńskiego ps. „Warszyc”. Z niewiadomych przyczyn Sędzia Śledczy zwróciła się do Prokuratora Sądu Okręgowego w Łodzi o nadesłanie akt dochodzeń dotyczących masowych grobów odkrytych na terenie Łodzi. Najpewniej w piśmie chodziło o pochówki osób zamordowanych w ramach akcji skierowanej przeciwko łódzkiej i podłódzkiej inteligencji. Jednak w żaden sposób sprawa tych morderstw nie była przedmiotem śledztwa. Niedługo potem, 8 listopada 1945 r., S. Krzyżanowska zwróciła się w swoim piśmie do Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości o wydanie dokumentów dotyczących śledztwa, które rzekomo miał prowadzić prokurator Jerzy Sawicki, zaangażowany później między innymi w proces namiestnika i gauleitera Kraju Warty Arthura Greisera oraz załogi obozu Auschwitz. Odpowiedź nadeszła dopiero 30 listopada 1945 r., a podpisana została przez Kierownika Nadzoru nad Prokuraturą i Sądownictwem Specjalnym. Zawarto w niej informację, że nie prowadzono do tej pory dochodzenia w sprawie zbrodni popełnionych na terenie dawnej fabryki Abbego. W związku z negatywną odpowiedzią ze strony Nadzoru Prokuratorskiego, Sędzia Śledczy zwróciła się bezpośrednio do Prokuratora Jerzego Sawickiego w celu udostępnienia akt śledztwa, które prowadził. Prokurator Jerzy Sawicki odpowiedział w kolejnym piśmie z 7 stycznia 1946 r. informując, iż żadnego śledztwa w sprawie zbrodni radogoskiej nie prowadził i nie posiada żadnych materiałów na ten temat. Nie wiadomo wobec tego o jakie śledztwo chodziło S. Krzyżanowskiej. Wiadomo jednak, że posiadała o nim jakieś informacje, o czym świadczyła ilość wysłanych pism w tej sprawie.

Cennego materiału badawczego dostarczyły także zeznania Andrzeja Lutrosińskiego, byłego więźnia i sanitariusza na izbie chorych, który w dokładny sposób opisał życie codzienne w obozie, jego załogę, a także funkcjonowanie izby chorych. Opisał postępowanie Bruno Mathäusa „Mateusza”, sanitariusza-sadysty pracującego na izbie chorych, którego głównym zadaniem było torturowanie więźniów. W tym celu zanurzał osadzonych w lodowatej wodzie i szorował do krwi za pomocą drucianych szczotek. Najczęściej jednak oskarżał więźniów o symulowanie, bądź niewiarę w jego sposoby leczenia, a za karę bił każdego za pomocą sękatego kija, którym się podpierał.



Franciszek Zarębski, więzień Radogoszcza, który przeżył masakrę ukrywając się w zbiorniku z wodą i znalazł się wśród autorów aktu mieszkańców Radogoszcza dokumentującego działanie i likwidację Rozszerzonego Więzienia Policijnego.

MTN, sygn. I-1267/1

Jeszcze w listopadzie 1945 r. S. Krzyżanowska rozpoczęła poszukiwania osób, które przeżyły masakrę lub osób posiadających na ten temat jakiegokolwiek informacje. 3 listopada S. Krzyżanowska zwróciła się do Sądu Grodzkiego w Brzezinach o odnalezienie i przesłuchanie byłego więźnia Stefana Fenglera (ur. 14.08.1912 r.). W Łodzi w tym czasie trwały rozmowy ze świadkami. 17 listopada 1945 r. przesłuchano Stanisława Tyralskiego (ur. 1890 r.), który przyjął do swojego domu Stefana Fenglera. U świadka były więzień spędził cztery dni, a następnie rozpoczął leczenie w szpitalu św. Rodziny. Niedługo potem, 20 listopada 1945 r. Sędzia Okręgowy Śledczy zwróciła się do Sądu Grodzkiego w Wieluniu o przesłuchanie dra Zygmunta Patryna, który opiekował się S. Fenglerem podczas jego pobytu w szpitalu. Celem przesłuchania miało być zebranie możliwie wielu informacji o osadzonym, gdyż rzekomo dr Z. Patryn był kolegą S. Fenglera i posiadał informacje o jego pobycie w radogoskim więzieniu. Do przesłuchania doszło 26 listopada 1945 r., jednak zeznania te niewiele wniosły do sprawy. Dlatego S. Krzyżanowska starała się nadal o możliwość przesłuchania Fenglera, którego miejsce zamieszkania było nieznane. Posiadając niepewne informacje, że przebywa on w Oleśnicy, S. Krzyżanowska zwróciła się do miejscowego Sądu Grodzkiego z prośbą o przesłuchanie świadka. Ponieważ Fengler zamieszkiwał w Kępnie, Sąd Grodzki odesłał sprawę do sądu adekwatnego do miejsca zamieszkania, czyli do Sądu Grodzkiego w Kępnie. Samo przesłuchanie S. Fenglera miało miejsce 21 stycznia 1946 r. Jak udało się wtedy ustalić, Fengler złapany został w łapance w Skierniewicach i przywieziony do więzienia na Radogoszczu w jednym z ostatnich transportów przed likwidacją. Kiedy więzienie zostało podpalone, ukrył się w zbiorniku na wodę.

Kilka dni później, 23 listopada 1945 r., przesłuchano w Łodzi Ignacego Pawlaka (ur. 1919 r.) - więźnia, który rzekomo miał uciec tuż przed likwidacją więzienia. Świadek ten był jeszcze potem przesłuchiwany przez prokuratorów, między innymi na procesie komendanta Radogoszcza Waltera Pelzhausena w 1947 r. Za każdym razem podawał inną wersję swojej ucieczki. Powstała więc wątpliwość czy faktycznie więzień ten przebywał w nocy 17 na 18 stycznia 1945 r. w radogoskim więzieniu, bowiem opis zdarzeń, które przedstawiał wskazywał na zupełnie inne miejsce jego pobytu.

W 1945 r. zeznawał (pisownia za oryginałem):

„Do naszej celi wszedł 1 jeden SS-aman i z banki polewał nasze prycze i podłogi benzyna, po jakim czasie przyszli inni Niemcy i wrzucili zapalone kije do naszej celi. Kije były ze smoła. W naszej celi nikogo nie zastrzelili przed tym. Udało nam się wyrwać kawałek kraty w oknach. W celi paliły się już prycze. Ja wyskoczyłem przez otwór w kracie. Ze mną wyskoczyło jeszcze 4 ludzi. Nasze okno wychodziło na tyły budynku. Na podwórzu nie było nikogo, udało się nam prześlizgnąć i przez druty i przez parkan. Naturalnie nie czekałem i uciekałem co sił. Nawet nie wiem, czy strzelali.”

(AIPN, sygn. Ld 498/28, t. 4, s. 59).

Z kolei w zeznaniu z 1947 r. na procesie Waltera Pelzhausena stwierdzał:

„W dniu tym bowiem uciekłem z więzienia podczas apelów, przeprowadzonego na podwórzu więziennym. Umówiłem się z dwoma więźniami co do tej ucieczki i przy ich pomo-

cy, korzystając z okazji że parkan więzienia nie był chwilowo strzeżony, podsadzony przez wspomnianych dwóch kolegów wszedłem na parkan, następnie obaj skoczyliśmy na zewnętrzną jego stronę i poczęliśmy uciekać w stronę Grajdołka. Kiedy przebiegliśmy około 400 m. zostaliśmy ostrzelani przez straż więzienną.”

(AIPN, sygn. Ld 498/28, t. 2, s. 136).

S. Krzyżanowska za wszelką cenę próbowała ustalić adresy byłych więźniów Radogoszcza. W tym celu zwróciła się do Wydziału Ewidencji Zarządu Miejskiego m. Łodzi z wnioskiem o odnalezienie:

- 1) Bolesława Kowalczyka,
- 2) Zenona Kuźme,
- 3) Zygmunta Józwiaka,
- 4) Zygmunta Nowickiego.

Niestety, nie udało się odnaleźć i przesłuchać żadnego z wyżej wymienionych. Bolesław Kowalczyk (ur. 1909 r.) zeznania złożył dopiero 29 maja 1947 r. w trakcie śledztwa toczącego się przeciwko komendantowi więzienia Walterowi Pelzhausenowi. Pozostałych osób nie udało się odnaleźć, chociaż są one wymienione jako te, które rzekomo miały przeżyć likwidację więzienia. Żadnemu prokuratorowi nie udało się do tych ludzi dotrzeć.

W dalszej części swojej pracy S. Krzyżanowska zwróciła się do mediów łódzkich o nagłośnienie apelów do osób, które posiadają informacje o likwidacji więzienia w Radogoszczu lub o osobach uratowanych z masakry. Osoby takie

powinny zgłaszać się do kancelarii Sądu Okręgowego w Łodzi w godzinach 9.00-15.00, w siedzibie sądu na pl. Dąbrowskiego 5, pok. 254. Niedługo po opublikowaniu materiałów przez media zaczęli zgłaszać się świadkowie. 18 grudnia 1945 r. została przesłuchana Leokadia Glück (ur. 7.09.1903 r.), wdowa po więźniu obozu mieszczącego się w dawnej fabryce Michała Glazera Szymonie Glücku, zamordowanym 15 grudnia 1939 r. w podłódzkich lasach. Tego samego dnia przesłuchano Marię Pawełczyk, u której ukrywał się więzień Radogoszcza Franciszek Brzozowski. Niedługo potem z prośbą o przesłuchanie Franciszka Brzozowskiego (ur. 9.01.1922 r.) zwróciła się do Sądu Grodzkiego w Wieluniu S. Krzyżanowska. W kolejnych dniach przesłuchiwane były inne osoby. 20 grudnia 1945 r. zeznanie składał uratowany z masakry Antoni Szmaja (ur. 10.03.1899 r.). Tego dnia przesłuchano także Henryka Rudnickiego, dziennikarza i działacza PPR, który na terenie katowni znalazł się wraz z wkraczającymi wojskami sowieckimi. Podjął się on także trudnego zadania, jakim było zabezpieczenie wszystkich przedmiotów należących do więźniów. Tego samego dnia przesłuchano także Janinę Szulc, która po wkroczeniu Armii Czerwonej zaopiekowała się uratowanym z masakry Adamem Urszulakiem (ur. 1890 r.). Dwa dni później przesłuchano kolejnego uratowanego więźnia - Rafała Żarneckiego (ur. 10.09.1925 r.), który do więzienia na Radogoszczu został przywieziony z więzienia wojskowego znajdującego się przy ul. Kraszewskiego w Łodzi dnia 2 stycznia 1945 r. bądź 18 października 1944 r. Z masakry uratował się najpierw skacząc z okna budynku trzypiętrowego, a następnie chowając się w wieżycze strażniczej z większą grupą więźniów. Niemcy rzucili do środka granat, który został przez więźniów odrzucony. Wy-

buchł dopiero drugi z wrzuconych pocisków. Jego siła była na tyle duża, że zabiła większość ukrywających się w wieżycze więźniów. Przeżyło ich tylko trzech.

Także w 1946 r. do Sędziego Śledczego Sądu Okręgowego w Łodzi zwracali się świadkowie. 5 stycznia 1946 r. przesłuchano Piotra Czupryńskiego (ur. 1897 r.), którego syn Władysław zginął na Radogoszczu. On sam wówczas znajdował się w pobliżu palącego się więzienia i widział z daleka przebieg masakry. Po masakrze szukał zwłok syna wśród ciał pomordowanych ofiar. Za pośrednictwem Milicji Obywatelskiej poszukiwano kolejnego więźnia, który przeżył masakrę - Józefa Zielińskiego (ur. 9.09.1905 r.). Trafił on do więzienia radogoskiego z Łęczycy 3 stycznia 1945 r. Jego zeznania były dość cenne dla śledczych, ponieważ w więzieniu przebywał już dwa tygodnie przed masakrą. Jak bywało wcześniej, S. Krzyżanowska w poszukiwaniu byłych więźniów włączała kolejne instytucje. Do Sądu Grodzkiego w Bełchatowie zwróciła się o przesłuchanie świadka Tadeusza Dyły. Natomiast 20 grudnia 1945 r. napisała do Sądu Grodzkiego w Wieluniu w sprawie Franciszka Brzozowskiego (ur. 9.01.1922 r.). Ponieważ F. Brzozowski zamieszkiwał w Suchej Woli gm. Rząśnia, pow. Radomsko, a więc poza obszarem administracji Sądu Grodzkiego w Wieluniu, postanowiono sprawę przesać do Sądu Grodzkiego w Radomsku. Ten 16 stycznia 1946 r. odesłał zeznanie F. Brzozowskiego do S. Krzyżanowskiej. Więzień ten został aresztowany w grudniu 1944 r. i w tymże miesiącu, w transporcie z Wielunia, dotarł do więzienia w Radogoszczu. Z likwidacji uratował się skacząc na dach budynku parterowego. 28 stycznia 1946 r. w Łodzi S. Krzyżanowska przesłuchała dwóch więźniów Radogoszcza: Józefa Zielińskiego i Edwarda Popławskiego ps.

Edwarda Niedźwieckiego (ur. 17.07.1917 r.). Ten drugi został przywieziony na Radogoszcz, podobnie jak Stefan Fengeler, ze Skierniewic, w jednym z ostatnich transportów.

Interesujące wydają się zeznania złożone 4 lutego 1946 r. przez Julię Rosiewicz (ur. 1898 r.), która od 18 listopada 1944 r. do 18 stycznia 1945 r. przetrzymywana była w więzieniu dla kobiet przy ul. Gdańskiej. Według jej relacji 18 stycznia 1945 r. o godz. 3.00 wyprowadzono część więźniarek z cel, załadowano na ciężarówki, które wywieziono w kierunku Radogoszcza. Transport ten do celu nie dojechał, ponieważ po drodze wojsko niemieckie zarekwirowało samochód, a więźniarki cofnięto z powrotem na ul. Gdańską. Wielu historyków, na podstawie kilku podobnych relacji o transporcie wysnuło wniosek (moim zdaniem niesłuszny), że kobiety te miały zostać przewiezione i zlikwidowane na terenie więzienia na Radogoszczu. Według większości przekazów więźniów, którzy przeżyli noc z 17/18 stycznia 1945 r. w Radogoszczu, masakra rozpoczęła się o północy, kiedy to rozpoczęto rozstrzeliwanie więźniów. Transport wyruszył z Gdańskiej 13 dopiero o godzinie 3.00. Moim zdaniem konwój ten nie był kierowany do więzienia Radogoszcz, a była to próba ewakuacji więźniarek. Jeżeli Niemcy chcieliby wymordować osadzone, egzekucji można było dokonać na terenie więzienia przy ul. Gdańskiej. Nie trzeba było osadzonych z niego wywozić. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, że prawie wszystkie łódzkie więzienia zostały wówczas ewakuowane bądź opuszczone przez załogę, z wyjątkiem więzienia na Radogoszczu.



Bolesław Popławski vel Edward Niedźwiecki, więzień Radogoszcza, który przeżył masakrę ukrywając się w zbiorniku z wodą.
MTN, sygn. I-12564



Antoni Szmaja, więzień Radogoszcza, który przeżył masakrę ukrywając się w zbiorniku z wodą.
MTN, sygn. I-11436

Kolejnym byłym więźniem poszukiwanym przez S. Krzyżanowską był Stanisław Jabłoński. Początkowo Sędzia Śledczy miała na jego temat bardzo szczątkowe informacje. Nie znała nawet imienia i nazwiska, a posiadała tylko skromną informację, że jest on znany jednemu z pracowników Komendy Milicji Obywatelskiej. Tu pomocą posłużył Wydział Personalny, który potwierdził, że poszukiwaną przez S. Krzyżanowską osobą jest funkcjonariusz MO Stanisław Jabłoński (ur. 8.12.1917 r.), którego przesłuchała 15 lutego 1946 r. S. Jabłoński przebywał w więzieniu od grudnia 1944 r. aż do likwidacji więzienia. Uratował się z masakry w zbiorniku na wodę, a następnie skacząc na dach budynku gospodarczego. S. Krzyżanowskiej udało się także przesłuchać Adama

Sowiaka (ur. 1897 r.). Niestety, z niewiadomych powodów protokół tego przesłuchania nie nosi żadnej daty. A. Sowiak był więźniem Radogoszcza od 12 stycznia 1945 r. aż do likwidacji więzienia. Przed śmiercią miał się uratować skacząc na dach budynku gospodarczego. Dość szybko udało się także przesłuchać Sądowi Grodzkiemu w Bełchatowie świadka Tadeusza Dyłę (ur. 13.05.1920 r.). Wniosek o jego przesłuchanie wysłano 22 stycznia 1946 r., a przesłuchanie odbyło się w Bełchatowie 4 lutego 1946 r. T. Dyła także był więźniem Radogoszcza, który przeżył jego likwidację. W więzieniu przebywał od 9 grudnia 1944 r. Z masakry uratował się skacząc na zwłoki osób zamordowanych. Następnie ukrył się w wieżycy strażniczej. 25 lutego 1946 r. przesłuchano natomiast Tadeusza Pachnowskiego (ur. 1915 r.), asesora sądowego, który został zwolniony z radogoskiego więzienia 17 stycznia 1945 r., czyli w dniu kiedy przeprowadzono masakrę. Przekazał on S. Krzyżanowskiej informacje, iż gdy około godziny 13.00 opuszczał więzienie, przebywało w nim ok. 730 osób, a na podwórku stał 100-osobowy transport. Poinformował także asesora o fakcie zamieszkiwania Waltera Pelzhausena, komendanta więzienia, w budynku naprzeciwko więzienia. O tyleż są to ciekawe informacje, iż pod względem liczby więźniów przebywających w tym czasie w więzieniu w powszechnej opinii dominowała liczba 1500 osób. Zeznanie T. Pachnowskiego wskazuje, że w więzieniu mogło wówczas przebywać ok. 900 więźniów.

S. Krzyżanowska rozpoczęła poszukiwania następnego więźnia ocalałego z masakry - Franciszka Zarębskiego. W tym celu zwróciła się do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Sąd po dotarciu do Franciszka Zarębskiego stwierdził, iż osoba ta nigdy nie była więziona na Radogoszczu. Najpewniej

w tym przypadku zaistniała zbieżność imion i nazwisk. F. Zarębski, który przeżył masakrę, został przesłuchany dopiero przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w 1977 r.

S. Krzyżanowska poszukiwała także informacji o wachmanie Radogoszcza, który rzekomo miał popełnić samobójstwo w trakcie trwania masakry - Waldemarze Norkweście. Według przekazów ustnych, w trakcie likwidacji więzienia Norkwest jako wachman Radogoszcza miał zwrócić się do komendanta o urlop. Wrócił do swojego domu, po drodze żegnając się ze swoimi sąsiadami. Następnie napisał pożegnalny list i wraz z żoną miał położyć się pod kołdrą i wysadzić się granatem. Jego pożegnalny list został przedrukowany w gazecie „Wolna Łódź”, a także znalazł się jako fragment w akcie wydanym przez mieszkańców Gminy Radogoszcz. Następnie oryginał miał się znaleźć w rękach ówczesnego wójta gminy Radogoszcz Macieja Rozdolskiego. S. Krzyżanowska wobec tego zwróciła się do Zarządu Gminnego Gminy Radogoszcz o udostępnienie tego listu. Niestety, w międzyczasie Wójt Rozdolski miał zmienić miejsce zamieszkania i według pisma kierownika jedenastego komisariatu Milicji Obywatelskiej do Sędziego Sądu Okręgowego, miał on wyprowadzić się na ul. Limanowskiego w Łodzi.

Portfel znaleziony przy zwłokach więźnia w styczniu 1945 r. Dowód w śledztwie.
MTN, sygn. M-1434



26 marca 1946 r. przesłuchano w Warszawie Stanisława Walkusa (ur. 1895 r.), którego syn Jerzy Walkus (ur. 12.10.1923 r.) w chwili likwidacji więzienia przebywał na Radogoszczu, aresztowany kilka dni wcześniej za ucieczkę z robót przymusowych. Co ciekawe, przesłuchania dokonała osobiście S. Krzyżanowska, która do tej pory przesłuchiwała tylko w Łodzi.

Do akt procesu dołączono także opis znęcania się nad więźniami oznaczonymi literą „A” (skazanymi na śmierć) w czerwcu 1941 r., sporządzony przez Bogusława Urbańskiego (ur. 1901 r.), więźnia Radogoszcza w 1941 r.

Już 2 stycznia 1946 r. zwrócono się do Sekretarza Komitetu Polskiej Partii Robotniczej Dzielnicy Radogoszcz z prośbą o udostępnienie dokumentów i przedmiotów znalezionych na terenie dawnego więzienia celem dalszego ich wykorzystania w śledztwie.

Sędziemu S. Krzyżanowskiej udało się odnaleźć także zdjęcia wykonane przez Wiesława Kaszyńskiego (ur. 1924 r.) tuż po masakrze - 21 stycznia 1945 r. Trzy z tych zdjęć przedstawiały widok z przodu budynku obozowego, cztery zostały wykonane z klatki schodowej, która przetrwała pożar trzypiętrowego budynku, pięć wykonano przy murze, na części widoczna była wieżyczka strażnicza, w której ukryli się więźniowie w trakcie likwidacji. Sędzia Okręgowy Śledczy Sądu Okręgowego postanowiła te zdjęcia włączyć jako dowód do akt śledztwa. Dzisiaj można je oglądać na wystawie stałej pt. **„Zabrał ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II wojny światowej”** w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

Do akt sprawy dołączono także tekst dotyczący historii więzienia na Radogoszczu autorstwa Wacława Ślizowskiego, odczytany na antenie Polskiego Radia Łódź w czwar-

tek 17 stycznia 1946 r. o godzinie 15.40-15.55. Powtarza on fakty dość powszechnie znane już śledczej S. Krzyżanowskiej. Budzi więc pewne wątpliwości sens włączenia tekstu do zbioru akt.

8 marca 1946 r. Polska Partia Robotnicza Dzielnicy Radogoszcz przekazała Sędziemu Śledczemu III Rejonu Sądu Okręgowego szereg dokumentów i przedmiotów znalezionych na terenie więzienia po wkroczeniu tam ludności polskiej 19 stycznia 1945 r. i przekazanych Polskiej Partii Robotniczej. Wśród przedmiotów tych znalazły się papierośnice, w tym jedna złota należąca do więźnia Ignacego Rutkowskiego. W tym konkretnym przypadku jest możliwość, iż albo papierośnica ta była własnością więźnia, który przybył do więzienia 10 lipca 1944 r. z aresztu przy ul. Kilińskiego 152 i wywieziony został do obozu koncentracyjnego 7 września 1944 r., albo należała ona do więźnia, który zginął w trakcie likwidacji w nocy z 17/18 stycznia 1945 r., a nieodnotowanego w Księdze Więźniów Poddanych Kąpieli i Odwszeniu w łaźni więzienia na Radogoszczu. Wśród nadpalonych zdjęć tylko w kilku przypadkach udało się ustalić, kto był ich właścicielem. Jedno ze zdjęć należało do Władysława Wosika, więźnia Radogoszcza przywiezionego na Radogoszcz 2 stycznia 1945 r. z katowni Gestapo znajdującej się przy ul. Anstadta i zmarłego w trakcie likwidacji. Natomiast trzy zdjęcia należały do Zdzisława Nity, więźnia Radogoszcza aresztowanego w noc sylwestrową 31 grudnia 1944 r. W sumie udało się zabezpieczyć 89 fotografii. Odnaleziono także u więźniów przedmioty codziennego użytku, takie jak papierośnice, portfele, portmonetki. Odnaleziono także nadpaloną książeczkę do nabożeństwa pt. „Ogień Miłości Jezusa Chrystusa”. Wśród zabezpieczonych przedmiotów znaleziono także

szereg dokumentów należących do więźnia Radogoszcza Tadeusza Sowińskiego (ur. 26.06.1922 r.), przywiezionego z więzienia kryminalnego przy ul. Kilińskiego 152 dnia 28 listopada 1944 r. Większość tych przedmiotów obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Dopiero kilka lat później, w trakcie odgruzowywania terenu Radogoszcza, odnaleziono jeszcze kilka przedmiotów. Nie wiadomo jednak czy były własnością zamordowanych więźniów, czy też należały do więźniów, którzy w więzieniu przebywali wcześniej.



Zdjęcie znalezione przy anonimowym więźniu po masażu. Dowód w sprawie.
MTN, sygn. I-5448/2

D

Sonderausweis

D

Der Kriminalcorporal Tadeusz Sowiński
(Dienstgrad, Vor- und Zuname)
von Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei
und des SD im General-Gouvernement
(Truppenteil*)
reist am 6. Oktober 1944 nach Neu-Sandez
(Datum) (Reiseziel)
Grund: Erledigung dringender dienstlicher Angelegenheiten auf Befehl
des Bef.d.Sipo u.d.SD im GG vom 6.10.1944
Rückreise**) am 6. Oktober 1944 Ausgefertigt am 6. Oktober 1944
Der Befehlshaber der Sicherheitspolizei
und des SD im General-Gouvernement
(Unterschrift)
Dienststempel
Befehlshaber der Sicherheitspolizei
und des SD im General-Gouvernement
Krakau
-6. Okt. 1944
Bahnhofwachfz. Krakau
Hauptsturmführer

*) bzw. Tarnbezeichnung — z. B. Feldpostnummer — nach den jeweils gegebenen Bestimmungen.
**) streichen, falls nicht zutreffend.

Etwa erforderliche Angaben über Abfindungen mit Verpflegung usw. — nur mit Dienststempel und Unterschrift des Kompanie-
usw. Führers gültig — siehe Rückseite.

„Sonderausweis“ znaleziony przy zwłokach więźnia Tadeusza Sowińskiego.

R 2230 d No. duum © MTN, sygn. A-3964/11/3

Na dzień 11 marca 1946 r. datowane jest pismo Wywiadowcy 11-Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Łodzi, który ustalił (niestety błędnie) nazwisko komendanta więzienia na Radogoszczu zapisując je jako Petzenhausen Walter. Dalsze dane są prawidłowo zapisane. Niestety, tak błędnie zapisane nazwisko znajdzie się we wnioskach końcowych prowadzonego śledztwa. Autorowi pisma udało się także ustalić nazwisko jednego z pracujących w więzieniu oficerów - Leischkera Alfonsa.

26 lutego 1946 r. i 20 marca 1946 r. Sędzia Śledczy S. Krzyżanowska dokonała oględzin miejsca zbrodni na Radogoszczu. Wnioski płynące z oględzin pozwalały stwierdzić, że na terenie byłego więzienia nadal znajdują się nieopgrze-

bane ludzkie szczątki. Dostęp do budynków pozostawał otwarty, brama oznaczona była jedynie tabliczką informującą, iż budynek znajduje się pod opieką ministerstwa. S. Kryżanowska postanowiła zapobiec dalszej dewastacji terenu. W tym celu zwróciła się w piśmie do Wydziału Kultury i Sztuki poprzez wojewódzkiego konserwatora zabytków z prośbą o zabezpieczenie terenu dawnego więzienia. Wysłała także zapytanie do pełnomocnika Polskiego Czerwonego Krzyża w sprawie pochowania fragmentów ludzkich ciał. Dzięki pomocy tej instytucji zwłoki pogrzebane zostały we wspólnej mogile na Cmentarzu Rzymskokatolickim pod wezwaniem św. Rocha na Radogoszczu w lutym 1945 r. Jednocześnie S. Kryżanowska zwróciła się z prośbą o zainteresowanie pamięcią o Radogoszczu szkół, ponieważ mogiła jest w coraz gorszym stanie.

Ostatecznie, 26 marca 1946 r., w związku z dostarczeniem wystarczającej liczby dowodów na popełnienie zbrodni na terenie więzienia na Radogoszczu, Sędzia Śledczy postanowiła zawiesić śledztwo do czasu zatrzymania wszystkich osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię. Wśród osób, które należało aresztować, wymieniono Waltera Petzenhausena (mylnie napisane nazwisko komendanta Waltera Pelzhausena), Oskara Wintera, Alfonsa Leischkera, Edmunda Lange i Józefa Heinricha. Z wyżej wymienionych osób należy wykluczyć Oskara Wintera (ur. 28.10.1899 r.), który był naczelnym lekarzem więzień łódzkich i na Radogoszczu jego praca w większości ograniczała się do podpisywania aktów zgonów i ewentualnego stwierdzenia uwag co do stanu sanitarnego więzienia. Komendant więzienia, Walter Pelzhausen (ur. 21.10.1891 r.) został skazany na karę śmierci w 1947 r., którą wykonano 1 marca 1948 r. w więzieniu przy ul. Sterlin-

ga w Łodzi. Odpowiedzialności uniknął Edmund Otto Lange (ur. 01.10.1902 r.), który został skazany na 12 lat więzienia. Kary nie odbył z powodu choroby. Odpowiedzialności uniknął również Alfons Leischker (ur. 12.09.1903 r.). Nieco trudniejsze do ustalenia są losy niejakiego Józefa Heinricha, nazywanego przez więźniów „Józkiem”, „Krwawym Józkiem”, „Rudym Józkiem”. Według jednych źródeł został on zlinczowany w Łodzi lub Pabianicach. Według innych zmarł dopiero w latach 60. XX wieku.



Załoga więzienia na Radogoszczu. W czapce i stroju cywilnym komendant więzienia Walter Pelzhausen.

MTN, sygn. I-4617

Mimo oficjalnego zawieszenia śledztwa, nadal dokonywano przesłuchań. 28 maja 1946 r. przesłuchano Bolesława Wyderkę (ur. 11.04.1908 r.), więźnia Radogoszcza w okresie od 4 września 1944 do listopada 1944 r. Dzień później przesłuchano także byłego więźnia Radogoszcza Bolesława Kruka (ur. 16.09.1904 r.), więzionego na Radogoszczu dwukrotnie: w styczniu 1944 r., a następnie marcu-sierpniu 1944 r., późniejszego więźnia KL Gross Rosen.

Dodatkowo do śledztwa zostały włączone Akta Prokuratora Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi w sprawie zbrodni niemieckich na terenie b. fabryki Abbego w Radogoszczu. W skład dokumentów wchodziła między innymi historia choroby wspomnianego już w niniejszej pracy Stefana Fenglera z jego pobytu w Szpitalu św. Rodziny w okresie od 24 stycznia 1945 do 12 marca 1945 r. Uzupelnieniem wszystkich dokumentów był opis wraz z planem budynków znajdujących się na terenie dawnej katowni.

Materiały z procesu prowadzonego przez S. Krzyżanowską zostały włączone w 1947 r., jako materiał dowodowy, w procesie byłego komendanta więzienia Waltera Pelzhausena. Dzisiaj pod sygnaturą procesu W. Pelzhausena można znaleźć niniejszy pierwszy radogoski proces.



Feliks Błotnicki - więzień, który przeżył masakrę, przesłuchiwany przez sędziego Władysława Bednarza.
MTN, sygn. I-10585/120

Trudno jest ocenić pracę S. Krzyżanowskiej w pierwszym radogoskim procesie. Co prawda zwróciła się do szeregu instytucji o pomoc, ale ustaliła nazwiska i adresy tylko części więźniów Radogoszcza. Apele zamieszczane w prasie i radiu nie przyniosły większych rezultatów. Nie udało się S. Krzyżanowskiej dotrzeć do większej liczby więźniów, którzy masakrę przeżyli. Przesłuchano także zbyt mało osób, które widziały przebieg masakry lub miały informacje o osobach w nią zaangażowanych. Sędzia nie podjęła próby odszukania ludzi, którzy w Radogoszczu przebywali przed masakrą, a z więzienia zostali zwolnieni lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Na pewno zeznania takie mogłyby doprowadzić do ustalenia dokładanej listy osób, które w masakrze zginęły. Niewątpliwie badania prowadzone na szerszą skalę pozwoliłyby także dotrzeć do osób, które w likwidacji więzienia zginęły. Błędów tych w latach 60. XX wieku już nie udało się naprawić. Sam proces nie przyniósł żadnych wymiernych rezultatów. Jego efektem nie były kolejne aresztowania, ani poszukiwania. Były to jednak pierwsze próby udokumentowania jednej z największych zbrodni popełnionych na terenie Kraju Warty w okresie niemieckiej okupacji.

BIBLIOGRAFIA:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi

- Ld 503/106, Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta prokuratorskie w sprawie przeciwko Pol/Pohl Eugenia, t. 15.
- Ld 498/28, Sąd Okręgowy w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko Pelzhausen Walter, t. 1, 2, 4.

Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

- A-4565, Wykaz więźniów Radogoszcza poddanych kąpeli i odwzeleniu, 1944-1945.

Opracowania

- Galiński A., *Zbrodnicza likwidacja więzienia w Radogoszczu 17-18 I 1945 r.*, „Biuletyn Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi Instytutu Pamięci Narodowej 1989, s. 64-70.
- Lewicki S., *Radogoszcz*, Warszawa 1971.
- Nowacka M., *Radogoszcz*, Łódź 1948.
- Parol J., *Hitlerowskie więzienie w Radogoszczu w Łodzi 1940-1945 r. Geneza, życie codzienne, zbrodnie, likwidacja [w:] Zabrał ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II Wojny Światowej*, red. K. Czekań-Kotynia, A. Janicki, B. Kowska, J. Parol, Łódź 2020, s. 81-110.
- Parol J., *Wizerunek Waltera Pelzahusena komendanta więzienia w Radogoszczu w zeznaniach i wspomnieniach byłych więźniów*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica”, t. 105, s. 143-158.

2. NAJBLIŻSI POSZUKUJĄ PRAWDY

Trudna droga odnajdywania informacji o losie więźniów

W nocy 17-18 stycznia 1945 r. załoga Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz dokonała masakry przetrzymywanych tam więźniów. Zamordowano ok. 1000 osób, przeżyć z pożogi udało się jedynie 31 mężczyznom.

Tragedia rodzin poszukujących prawdy o losie członków rodzin osadzonych w radogoskim więzieniu rozpoczęła się wraz z dogasającym 19 stycznia 1945 r. pożarem dawnej fabryki. Po ewakuacji wojsk niemieckich z Łodzi, bramy więzienia zostały otwarte. Pierwsi bezmiar tragedii, jaka miała tam miejsce, zobaczyli mieszkańcy okolicznych domów, rodziny więźniów, ściągnięte chęcią odnalezienia bliskich przebywających na Radogoszczu. Po wejściu za bramy zastali stosy spalonych ciał, w większości niemożliwych do zidentyfikowania. Nieśli również pierwszą pomoc, gdy odzywali się Ci, którzy jeszcze żyli.



Ciała spalonych więźniów byłego Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz. Na fotografii widoczna kobieta, która znalazła się na terenie pogorzeliska, styczeń 1945 r.
MTN, sygn. I-9033

Janina Szulc, zamieszkała na Radogoszczu, tak opisywała dramat jaki zastano po otwarciu bramy więzienia:

„Widziałam jak od 7 rano w czwartek palił się obóz i słyszeliśmy strzały. Ale tego dnia nikt nie wychodził z domu, następnego dnia, koło godz. 3 pp. wespół z innymi sąsiadami jak p. Zieleniewski Stanisław, zatrudniony jako ślusarz w Zgierskiej Kolei Elektrycznej, poszliśmy otworzyć więzienie, bo znajdował się tam nasz sąsiad Mikke. Bramy więzienia były zamknięte, bramę otworzył Zieleniewski jakimś wytrychem, na dziedzińcu było wiele ciał leżących pokotem, widziałam popalone na nich ubrania, widać też że byli poranieni, że ginęli od strzałów. Na nasz widok ze stosu trupów powstała jakaś postać, o dzikim wyrazie oczu. Błagał nas o darowanie mu życia. Uspokoiłiśmy go, że jesteśmy Polacy, że chcemy go ratować, że Niemców nie ma. Człowiek ten o własnych siłach wyszedł z obozu. Ponieważ z jakiegoś powodu powstała panika, baliśmy się, czy obóz nie jest podminowany i ludzie zaczęli uciekać. Ja też wróciłam do domu.”

(AIPN, sygn. GK 261/36 A).

Wiele rodzin w poszukiwaniu bliskich decydowało się przybyć osobiście na miejsce tragedii, z nadzieją odnalezienia i rozpoznania swoich bliskich.

„W kilka dni po wyzwoleniu Łodzi przez armię radziecką poszłam z matką pod dymiące jeszcze więzienie Radogoszcz, by odszukać zwłoki ojca. Widziałam tam na dziedzińcu więzienia masę trupów, zwłaszcza pod murami budynku więziennego. [...] Niektóre zwłoki były osmolone, inne zwęglone. Zwłok ojca nie znalazłyśmy. Prawdopodobnie ojciec spalił się wewnątrz budynku, którego dach i stropy budynku, paląc się zapadły się.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).

Tak styczeń 1945 r. wspomina Maria Iwona Kmieć z d. Godzwan, córka zamordowanego Edmunda Godzwana.

Podobnie zeznawał w prokuraturze Stanisław Antoszewski, który z Janiną Jastrzębską przybył na ul. Zgierską w poszukiwaniu jej męża Władysława Jastrzębskiego:

„[...] po wyzwoleniu Łodzi przez wojska radzieckie (chyba na drugi dzień) przyszła do mnie Janina Jastrzębska i prosiła, aby z nią udał się do obozu w Radogoszczu. Gdy tam udaliśmy się, widziałem, że obóz [...] był spalony, a wewnątrz budynków i na podwórku było pełno zwłok popalonych. Szukaliśmy razem zwłok Władysława Jastrzębskiego lecz zwłoki były popalone i trudno było kogokolwiek zidentyfikować.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).



Grupa osób, w tym dzieci, nad ciałami spalonych więźniów Radogoszcza, styczeń 1945 r.
MTN, sygn. I- 6825

Już w pierwszych dniach po tragedii rozpoczęto oficjalne oględziny terenu. 22 stycznia 1945 r. na teren dawnej fabryki Samuela Abbego weszli przedstawiciele gminy Radogoszcz z sołtysiem Maciejem Rozdolskim wraz oficerami Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Informacje, które udało się im zebrać pokazywały bezmiar tragedii, jaka rozegrała się w tym miejscu. W notatce z tych oględzin odnajdujemy wstrząsające fragmenty:

„Gwardziści sowieccy byli pierwszymi, którzy nieśli pomoc kilku więźniom, którzy jeszcze odzywali się spod stosów trupów, zniekształconych, spalonych, bez nóg, bez nosów, bez uszów. Widok był okropny, że nawet mężczyźni padali bez zmysłów [...]. Wśród trupów usłyszeliśmy jęki. Okazało się, że jeszcze kilku żyje, poranionych i popalonych w nieludzki sposób. Sanitariusze dali im pierwszą pomoc.”

(AIPN, sygn. Ld 498/28).

28 stycznia 1945 r. pod murami byłego więzienia odbyła się uroczysta msza święta z udziałem mieszkańców Łodzi, przedstawicieli władz miejskich, a przede wszystkim rodzin pomordowanych w więzieniu. Przy ustawionym pod murami ołtarzu polowym mszę celebrował ksiądz kanonik Józef Orłowski. W swoim kazaniu mówił:

„Możemy dziś pomodlić się za dusze naszych rodaków pomordowanych tak bestialsko przez katów niemieckich tu w Radogoszczu, skąd tyle jęków, bólu i cierpień rozlegało się, przez długich pięć i pół lat.”

(„Wolna Łódź” z dn. 31.01.1945 r., nr 6).

Rodziny oraz władze Łodzi dążyły w tym czasie do zorganizowania pogrzebu ofiar, uprzątnięcia terenu więzienia. Podczas wojny jedynym cmentarzem, na którym chowano Polaków był cmentarz św. Wojciecha na Kurczakach. W jego księdze pochówków zapisano wiele nazwisk ofiar więzienia radogoskiego z okresu lat 1942-1945. Po zakończeniu działań wojennych nieliczne ofiary masakry, które udało się zidentyfikować, rodziny mogły już pochować we wskazanych przez siebie grobach, również na innych miejscowych cmentarzach: na Manii czy na cmentarzu św. Rocha.



Kopia księgi zmarłych i pochowanych na cmentarzu na Kurczakach w latach 1942-1945.
MTN, sygn. A-2359

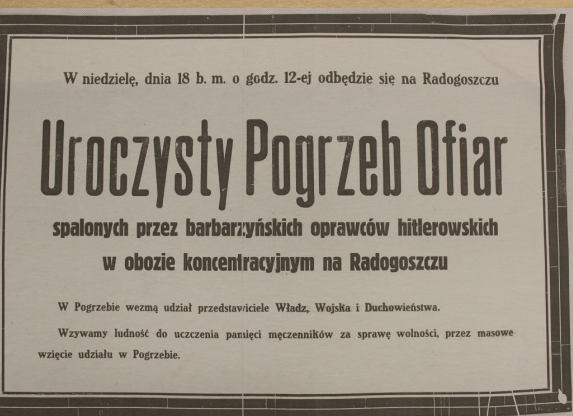
Ciała, których nie dało się zidentyfikować, po które nie zgłosiły się rodziny, zostały złożone w zbiorowych mogiłach na cmentarzu św. Rocha na Radogoszczu w Łodzi podczas pogrzebu, który miał miejsce 18 lutego 1945 r. W relacji z jego przebiegu czytamy:

„...prawie cała Łódź i powiat łódzki wzięły udział w tej żałobnej uroczystości. O godzinie dwunastej w południe, pod murami więzienia-kaźni przy ustawionym ołtarzu polowym

rozpoczęła się uroczysta msza [...]. Po nabożeństwie kapłan w otoczeniu delegacji udał się na teren więzienia gdzie dokonał poświęcenia prochów spalonych [...] ruszył kondukt żałobny na cmentarz, gdzie w otwartych mogiłach leżą ułożeni jeden przy drugim pomordowani w tak bestialski sposób niewinni ludzie. Cmentarz przepelniony do ostatniego miejsca. Przyległe ulice i pola zapelnione tłumem. Przed grobem w otoczeniu przedstawicieli władz i kleru najbliżsi członkowie rodzin pomordowanych. W tłumie rozlega się płacz i lament.”

(APŁ, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Łodzi, sygn. 39/1029/0/5/17).

Ta ogromna uroczystość pogrzebowa zakończyła pierwszy etap rozliczenia ze zbrodnią niemiecką.



Klepsydra informująca o uroczystym pogrzebie ofiar masakry radogoskiej na cmentarzu św. Rocha w Łodzi, luty 1945 r.
MTN, sygn. A-6881

Już 24 października 1945 r. na wniosek Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce Oddział w Łodzi, wszczęto śledztwo „w sprawie zbrodni niemieckich na terenie b. fabry-

ki Abbego”. Śledztwo miało ujawnić prawdę o wydarzeniach, jakie miały tam miejsce w okresie II wojny światowej. Jednocześnie przez łódzką prokuraturę prowadzone było śledztwo przeciwko Walterowi Pelzhausenowi - komendantowi więzienia na Radogoszczu. Czynności prokuratorskie prowadzone w każdej z tych spraw przynosiły wymierne efekty dla obydwu śledztw jednocześnie.

W ramach śledztwa przeciwko komendantowi w lutym i marcu 1946 r. dwukrotnie przeprowadzono oględziny miejsca zbrodni, a w protokole zapisano:

„W tymże budynku leżą zwietrzałe i szerniałe od wpływów atmosferycznych kości przypominające wyglądem kości ludzkie.[...] Teren obozu jest zupełnie niezabezpieczony, dostępny dla osób postronnych. Brama i furtka - otwarte szeroko.”

(AIPN, sygn. Ld 498/28).

Również w marcu 1946 r. doszło do oględzin sądowych dowodów nadesłanych przez komórkę Polskiej Partii Robotniczej - Dzielnicę Radogoszcz. Jej członkowie na ruinach radogoskiego więzienia znaleźli i zabezpieczyli odkryte przy ciałach rzeczy osobiste, zdjęcia. W 15 kopertach umieszczono bezcenny materiał dowodowy, który w sposób wyrazisty ukazuje tragedię zamordowanych mężczyzn. Wśród dowodów znajdują się m.in. nadpalone portfele, okulary, medaliki, ale też liczne zdjęcia przedstawiające rodziny i bliskich ofiar. Tylko nieliczne z tych dowodów rzeczowych śledczy byli w stanie przypisać konkretnym osobom. Reszta, która znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Tradycji Niepodległościowych, pozostaje anonimowa.



Kubek znaleziony podczas porządkowania terenu byłego więzienia na Radogoszczu w Łodzi w 1945 r.
MTN, sygn. M-6802



Portfel znaleziony na terenie spalonego więzienia policyjnego na Radogoszczu w styczniu 1945 r.
MTN, sygn. M-1431



Portmonetka znaleziona na terenie spalonego więzienia policyjnego na Radogoszczu w styczniu 1945 r.
MTN, sygn. M-1433

W toku wieloletniego śledztwa prokuratura przeprowadziła liczne przesłuchania i czynności śledcze. W aktach sprawy odnajdujemy przede wszystkim obszernie zeznania więźniów, którzy przez więzienie radogoskie przeszli i koszmar ten przetrwali. Ich opowieści są główną, a można powiedzieć, że najważniejszą dokumentacją tego, co działo się przez pięć lat wojny w więzieniu. Obok tych protokołów, w aktach znajdują się zeznania rodzin tych więźniów, którzy kaźni tego miejsca nie przeżyli. Zeznania nie są tak liczne, jak protokoły dotyczące przeżyć więźniów, ale przedstawiają inną perspektywę tamtych wydarzeń. Perspektywę tych, którzy zostali osieroceni, którzy w niepewności czekali na powrót bliskich. Rodziny ofiar były też cennym źródłem dostarczania tak nielicznych dokumentów administracyjnych, które z więzienia radogoskiego wychodziły, jeżeli cokolwiek się zachowało z wojennej pożogi, to właśnie dzięki nim. Wieloletnie uczestnictwo bliskich zamordowanych więźniów w postępowaniach prokuratorskich świadczy o tym, jak bardzo istotne było dla nich wyjaśnienie losów zaginionych mężów, ojców, synów.

Bardzo dużym problemem w poznaniu prawdy o losie więźniów Radogoszcza był, wspomniany wyżej, brak zachowanej dokumentacji prowadzonej przez niemiecką administrację więzienia. Do rodzin docierały jedynie oficjalne pisma z informacją o zgonie. Podawano w nich mocno zafałszowane przyczyny śmierci. W większości były to choroby serca, płuc, biegunka, w nielicznych tylko przypadkach mowa o torturach, rozstrzelaniu. Pisma były w języku niemieckim, zawierały informacje o zgonie, czasami kierowały rodziny po odbiór zwłok. Zdecydowanie jednak częściej los zamordowanych pozostawał nieznanym, a rodziny nie mogły nawet dokonać pochówku.

Zeznania Kazimierzy Siwińskiej potwierdzają taki właśnie przebieg procesu informowania o zgonie więźniów:

„17 lutego 1942 roku aresztowano męża po raz trzeci. Od tego czasu już do domu nie wrócił. [...] po kilku miesiącach otrzymałam od męża jeden list pisany w języku niemieckim. List nadany był z więzienia na Radogoszczu. [...] Więcej żadnej już wiadomości od męża nie otrzymałam, a dopiero jesienią 1943 roku (październiku lub listopadzie) otrzymałam urzędowe pismo w języku niemieckim powiadamiające o śmierci męża w więzieniu na Radogoszczu. [...] Gdzie pochowano zwłoki męża - tego nie wiem.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).

Bardziej drastyczny obraz pojawia się w zeznaniach Kazimierza Piechulskiego, syna zamordowanego Adama Piechulskiego:

„[...] otrzymaliśmy pismo [...] że ojciec zmarł i że w ciągu 10 dni należy się zgłosić po zwłoki. Natychmiast tego samego dnia, przyjechałam z matką do Łodzi i skierowano nas do trupiarni przy ulicy Łąkowej, gdzie wśród stosów innych zwłok rozpoznaliśmy - z wielkim trudem - zwłoki ojca. Ojciec leżał nago, był chudy i wynędzniały i cały siny.”

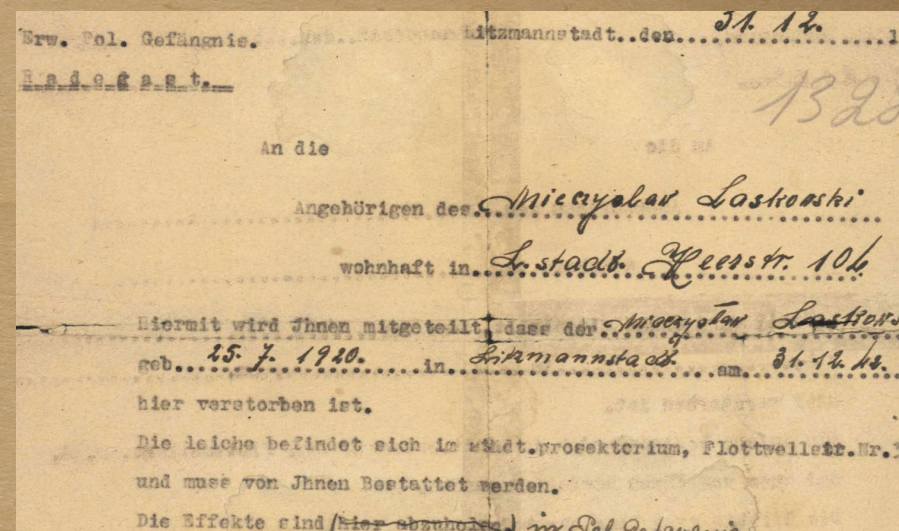
(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).

Równie koszmarne obrazy w swoich zeznaniach przedstawia Janina Raczak, żona Stanisława Kubika zastrzelonego w 1941 r. O śmierci męża dowiedziała się od znajo-

mego, który na teren więzienia dowoził jedzenie i wodę. W protokole jej zeznań czytamy:

„Mąż był wówczas w celi na drugim piętrze. Otrzymał postrzał w szyję, miał roztrzaskaną głowę [...] dowiedziałam się jeszcze, że zwłoki zmarłych zabierano do prosektorium na ulicę Łąkową. [...] pozwolono mi na obejrzenie zwłok. Twarzy męża nie mogłam rozpoznać, poznałam go dopiero po odzieniu, a właściwie po skarpetkach, które miał uczynione przez mnie.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).



Zawiadomienie o śmierci więźnia Radogoszcza, 1942 r. Bardzo często tego rodzaju niemiecki dokument był jedynym źródłem informacji, jakie rodziny otrzymywały o losie najbliższych przetrzymywanych na Radogoszczu.
MTN, sygn. A-9591

Bescheinigung

Dem *Chelminiak, Jan*
Der *geb. am 21. 1. 18* in *Radogoszcz*
wohnhaft in *Kaliske, Ks. Leslau*
wird bescheinigt, dass er/sie in der Zeit vom *19. 4. 43* bis *20. 4.* 1943
im Polizeigefängnis Litzmannstadt in Untersuchungshaft war.



J. Hansen
Beo, Leutnant d. Sch.

Zaświadczenie o pobycie Jana Chelminiaka w więzieniu radogoskim, 20 kwietnia 1943 r.
MTN, sygn. A-8320

Kiedy po zakończeniu II wojny światowej życie zaczęło wracać do normalności, rodziny zamordowanych w więzieniu na Radogoszczu rozpoczęły żmudny proces regulowania spraw prawnych pozostałych po zmarłych. Pierwszym krokiem było wszczęcie procesu uznania za zmarłego. Wniosek mógł złożyć każdy zainteresowany. Jeżeli

„sąd stwierdził istnienie przestanek, uznania za zmarłego, zarządził ogłoszenie o wszczęciu postępowania. Zawierało ono m.in. wezwanie zaginionego, aby w wyznaczonym czasie stawił się w sądzie [...] a także wezwanie wszystkich osób posiadających wiadomości o losach zaginionego, aby

w oznaczonym czasie przekazały je sądowi. Ogłoszenia dokonywano w piśmie urzędowym Monitor Polski oraz podawano do publicznej wiadomości w sposób zapewniający dotarcie do szerokiego kręgu odbiorców.”

(Bartoszewicz A., 2007).

Ogłoszenia te były rozwieszane na tablicach w sądach, urzędach, emitowane w radiu oraz szeroko drukowane przez prasę. Każdorazowo sąd musiał przesłać uznanie za zmarłego do właściwego urzędu stanu cywilnego. Procedurę taką przeszła m.in. Józefa Górecka, która na Radogoszczu straciła męża:

„Po zajęciu Łodzi przez wojska radzieckie, na drugi dzień pieszo udałam się do obozu w Radogoszczu i widziałam, że budynki tego obozu były spalone, a w około budynków i na schodach było dużo spalonych zwłok. Nie mogłam jednak rozpoznać zwłok męża, lecz pod oknem, gdzie leżały zwłoki znalazłam kożuch męża [...] W 1946 lub 1947 roku wniosłam do sądu powiatowego w Łęczycy wniosek o uznanie męża za zmarłego i Sąd ten stwierdził zgon męża.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).

Podobne doświadczenie opisał Kazimierz Piechulski w zeznaniach o swoim ojcu Adamie:

„[...] w nocy 25 sierpnia 1941 roku mój ojciec został aresztowany [...] W maju 1942 roku [...] otrzymaliśmy pismo od władz niemieckich powiadamiające nas, że ojciec umarł. [...]

wydaje mi się, że ojciec zmarł śmiercią naturalną na skutek wy-
cieńczenia, albo choroby. [...] W 1970 roku - na moją prośbę
- Urząd Stanu Cywilnego w Łodzi wydał odpis skrócony aktu
zgonu ojca.”

(AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67).

Rodziny w toku poszukiwań wielokrotnie same kie-
rowały zapytania do różnych instytucji, które mogły mieć
dokumentację dotyczącą ich zaginionych i zmarłych bliskich,
były to m.in. Archiwa Państwowe, Czerwony Krzyż. Jedną
z takich instytucji było również Muzeum Ruchu Rewolu-
cyjnego (obecnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych),
w którego zasobie znalazł się pozyskany od osoby prywat-
nej, znaleziony na terenie spalonej fabryki Abbego, wykaz
więźniów hitlerowskiego więzienia na Radogoszczu pod-
danych kąpieli i odwszeniu w okresie od 15 IV 1944 r. do 11
I 1945 r. Wykaz ma formę książki, w której zapisane są imiona
i nazwiska mężczyzn więzionych na Radogoszczu w wymie-
nionym okresie. Potocznie wykaz zwany jest „Księgą łaźni”.
Odnalezienie w niej nazwiska nie dawało jednak ostatecz-
nych informacji o losie konkretnej osoby, ale było trakto-
wane jako potwierdzenie, że w więzieniu Radogoskim, ktoś
przeżywał.

Uzyskanie potwierdzenia o zgonie dawało ro-
dzinom możliwość uregulowania spraw spadkowych i mająt-
kowych. Miało też wymiar bardziej osobisty, kobiety-wdowy
po okresie żałoby mogły rozpocząć życie na nowo, wchodziły
w nowe związki, wychodziły za mąż, ich życie mogło toczyć
się dalej.

Chlanski	Julian	A	Zrewnicki	Wacław	A	Stanczycki	Jan	A	ewangel. hittel	
Chuberski	Adam	E	Den 3. 5. 44. wurden 16 Häftlinge			Cholewa	Stefan		Blaszczyński	Stefan
Chłopa	Edward		gebadet u entlast			Ryt	Franciszek		Kiedrzycki	Henrich
Chwałkowski	Bolesław		von Warschau			Bobelowski	Marian		Kruppersmann	Mosiek
Chybiński	Eugeniusz		Laciowski	Benedykt		Niwerski	Marian		Lewin	Joak
Chyży	Edward		Mirnowski	Marian		Przedelski	Krzysztof		Cerniak	Leon
Chyży	Franciszek		Gajowski	Marian		nach verschollen Rielung		E	Den 4. 5. 44. wurden 14 Häftlinge	
Chyży	Edward		Czerniak	Leon		Baran	Krzysztof	E	gebadet u entlast	
Chyży	Edward		Kuberski	Jan		Pisarski	Krzysztof		von Buchkline	
Chyży	Edward		Lewin	Jan		Kasprzak	Wacław		Soberak	Feliks
Chyży	Edward		Kiedrzycki	Henrich		Kasprzak	Wacław		Pietrzyk	Władysław
Chyży	Edward		Kruppersmann	Mosiek		Kartowski	Jan		Swardowski	Mieczysław
Chyży	Edward		Krymowski	Tadeusz		Kempki	Jan		Kuczyński	Stefan
Chyży	Edward		Jagiello	Marian		Pietrak	Bolesław		Puch	Bolesław
Chyży	Edward		Jachimiak	Tadeusz		Glinkowski	Stefan		Sule	Wacław
Chyży	Edward		Jurkowski	Wacław		Rekiet	Marian		Bednarski	Stefan
Chyży	Edward		Smulka	Stefan		Polgraha	Jan		Tomarski	Jan
Chyży	Edward		Juola	Jan		Dominak	Antoni		Kruger	Harl
Chyży	Edward		Blur	Krzysztof		Machnicki	Edward		Hagen	Mambro

Strona wykazu więźniów hitlerowskiego więzienia na Radogoszczu poddanych
i odwszeniu w okresie od 15 IV 1944 r. do 11 I 1945 r.
MTN, sygn. A-4565

Sprawy wyjaśnienia losów więźniów Radogoszcza
nie zawsze jednak zostały w ten sposób zamknięte. Człon-
kowie wielu rodzin, którzy znają historie swoich bliskich, do
dziś odwiedzają Oddział Martyrologii Radogoszcz by pomo-
dlić się, złożyć kwiaty czy zapalić znicz w tym miejscu pa-
mięci. W wielu przypadkach dopiero współcześnie pojawiają
się przedstawiciele kolejnych pokoleń, którzy rozpoczynają
poszukiwania prawdy o swoich przodkach. Ci dopiero teraz
próbują odkryć, jaki los spotkał bliskich, którzy zginęli w tą
koszmarną noc 17-18 stycznia 1945 r. Pracownicy Muzeum
Tradycji Niepodległościowych nieustająco w tych poszuki-
waniach pomagają, prowadząc szerokie kwerendy, prace ba-
dawcze, udzielają informacji wedle swojej najlepszej wiedzy.
Aktualnie Muzeum dysponuje listą 11 982 więźniów, czymże
to jednak jest przy liczbie 40 000, którzy przez to miejsce
każni przeszli przez długie pięć lat II wojny światowej. Prace
badawcze nad ustaleniem imiennej listy ofiar radogoskiego
więzienia będą trwać przez wiele kolejnych lat.

BIBLIOGRAFIA:

Instytut Pamięci Narodowej

AIPN, sygn. GK 261/36.
AIPN, OKŚZpNP, sygn. DS. 67/67.
AIPN Ld sygn. 498/28.

Archiwum Państwowe w Łodzi

APŁ, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Łodzi,
sygn. 39/1029/0/5/17.

Prasa

„Wolna Łódź” z dn. 31.01.1945 r., nr 6, s. 1.

Opracowania

Bartoszewicz A., *Uznanie za zmarłego i stwierdzenie zgonu (geneza, rozwój instytucji i postępowania)*, „Zeszyty Prawnicze”, UKSW 7.2, 2007.

3. MIASTO W ŻAŁOBIE

Łódzka społeczność i prasa lokalna wobec zbrodni popełnianych na terenie Rozszerzonego Więzienia Policijnego Radogoszcz w pierwszych latach powojennych

Radogoskie więzienie stało się symbolem okupacji niemieckiej w Łodzi. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeszło przez bramę prowadzącą do placówki, w której panowały nieludzkie warunki. Życie straciło tam wielu łodzian i osób z okolicznych miejscowości. Skala sadyzmu niemieckich strażników i warunki, jakie tam panowały były niejednokrotnie przedmiotem porównań do obozów koncentracyjnych lub obozów śmierci. Pomimo iż był to zakład, do którego trafiwały w większości osoby z ziemi łódzkiej, jego zła sława docierała do innych części Kraju Warty, a nawet do władz polskich na uchodźstwie. Niniejszy tekst przedstawi losy radogoskiego więzienia i kształtowania się pamięci o nim w społeczeństwie Łodzi po II wojnie światowej. Zaprezentowane zostanie ujęcie tego tematu przez lokalną prasę, a także w części, przez periodyki ogólnopolskie, które swoją siedzibę miały przejściowo w Łodzi. Autor postara się odpowiedzieć na pytanie, jak często i w jakim kontekście w przestrzeni publicznej pojawiał się temat więzienia radogoskiego.

Okoliczna ludność znalazła się na terenie spalonej placówki już kilka godzin po opuszczeniu tego miejsca przez Niemców. To, co tam zastali, przekraczało skalę wyobraźni. Wszędzie znajdowały się zgliszcza i ciała pomordowanych w bestialski sposób więźniów. Rodziny, które wiedziały o pobycie tam swoich bliskich, próbowały rozpoznać spalone ciała. Chwilę później na miejscu znalazły się maszerujące od

wschodu oddziały Armii Czerwonej, a wraz z nimi operatorzy kamer.

Odradzająca się po wojnie łódzka prasa już w pierwszych numerach relacjonowała to, co dziennikarze zastali na Radogoszczu tuż po masakrze. Wstrząsającego opisu pogorzeliiska dopełniały fotografie oraz relacje byłych więźniów o życiu codziennym w więzieniu. Tym, którzy nie mieli pojęcia o panujących tam warunkach, dokładnie zobrazowano, jakim torturom byli poddawani osadzeni. Ze szczegółami prezentowano, dobrze znane każdemu więźniowi, „maneże” – bieg więźniów wokół placu apelowego, podczas którego byli bici przez wachmanów. Grozę wzbudzały odnajdywane na terenie więzienia przedmioty, jak choćby otoczony złą sławą „warsztat”, służący do krępowania kończyn ludzi, którzy byli poddawani biczowaniu. W relacjach prasowych przytaczane były również losy tych, którzy zdołali uciec z masakry. To one pozwalały zrozumieć czytelnikowi ogrom okrucieństwa niemieckiego, jakiego dopuszczano się w Rozszerzonym Więzieniu Policyjnym Radogoszcz.

28 stycznia 1945 r. na miejscu radogoskiej kaźni odbyła się msza żałobna w intencji pomordowanych. Za celebrację liturgiczną odpowiadał ks. kanonik Józef Orłowski. Przerodziła się ona w wielką manifestację patriotyczną z udziałem przedstawicieli władz państwowych, w tym delegata Rządu Tymczasowego Kazimierza Mijala, a także wojskowych. Już samo kazanie dobrze oddawało nastroje panujące ówczesnie wśród ludności Łodzi. Było ono pełne patosu, wiary w szybkie pokonanie III Rzeszy i dokonanie tym samym pomsty za wszystkich pomordowanych. Prasa podkreślała również spontaniczne reakcje zebranych. Jak relacjonowała „Wolna Łódź”, skandowano nie tylko na cześć

Polskiej Partii Robotniczej, ale i Józefa Stalina („Wolna Łódź” z dn. 26.01.1945 r., nr 3, s. 1). Liczba wszystkich uczestników demonstracji jest trudna do ustalenia, ale szacowano jakoby miało się zebrać kilkanaście tysięcy ludzi. Dla władz miejskich była to niepowtarzalna okazja, aby wykorzystując rozpacz i krzyk gniewu łodzian, umocnić niepewne wciąż wpływy komunistyczne, a także zaszczepić wiarę w siłę i dobre intencje zwycięskiego Związku Sowieckiego. Podkreślano rolę Armii Czerwonej, która jako pierwsza wkroczyła do Łodzi, wypierając tym samym z miasta niemieckich okupantów. Fakt ten kilkakrotnie przypomniano podczas uroczystości żałobnych.



Msza żałobna w intencji pomordowanych na Radogoszczu, która odbyła się 28 stycznia 1945 r. pod murami spalonego więzienia. Wśród tłumu ludzi widać transparenty, na których ludność łódzka manifestowała chęć odwetu za zbrodnie, których doświadczała ze strony hitlerowskiego okupanta.

MTN, sygn. I-5602

18 lutego 1945 r. zorganizowano pogrzeb ofiar masakry radogoskiej, a dokładnie tych więźniów, których ciała zdołano wtedy odnaleźć. Ich szczątki spoczęły na cmentarzu św. Rocha, tuż obok dawnego więzienia. Była to okazja do kolejnej manifestacji miejscowej ludności. Ponownie zebrali się tłumy, nie tylko z Łodzi, ale i pobliskich miast. Wszyscy bowiem chcieli godnie pochować tych, których zamordowano na Radogoszczu. Nie zabrakło oficjalnych delegacji, w tym i Wojska Polskiego, które uczciło pomordowanych salwami honorowymi.

Do tematu więzienia prasa powróciła dopiero po pół roku. Jednym z dziennikarzy, który na łamach prasy przypomniał o Rozszerzonym Więzieniu Policyjnym Radogoszcz, był Henryk Rudnicki, publicysta i działacz społeczny, przed wojną pracujący w Łodzi. Zajmował się zbieraniem wszelkich pamiątek związanych z historią placówki na Radogoszczu. Korzystając z zatrudnienia w „Głosie Robotniczym” prezentował on to, co udało się uratować spośród zgłiszcz pożaru i masakry ze stycznia 1945 r. Rodziny ofiar przychodzące do sekretariatu PPR, gdzie przechowywane były wszystkie odnalezione rzeczy, mogły identyfikować przedmioty należące do ich bliskich („Głos Robotniczy” z dn. 01.08.1945 r., nr 43, s. 8).

Bardzo szybko przystąpiono do prób postawienia przed wymiarem sprawiedliwości wszystkich osób odpowiedzialnych za funkcjonowanie Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz. Prokuratura już w 1945 r. rozpoczęła śledztwo przeciw Adolfowi Orłowskiemu vel Adlerowi, byłemu wachmanowi tegoż więzienia. Na łamach prasy apelowano do Łoździan, którzy znali jego działalność, aby stawili się do prokuratury w celu złożenia zeznań. Temat tak zwanego „Kata z Radogoszcza”, jak prasa nazywała A. Orłowskiego, nie zniknął ze stron gazet, aż do chwili zapadnięcia wyroku w jego sprawie. 15 grudnia 1945 r., na mocy postanowienia sądu w Łodzi, został skazany na karę śmierci. Podkreślano, iż był członkiem zbrodniczej formacji SS, ale także zdrajcą narodu polskiego. Przypominano jego służbę w armii polskiej

w 1939 r., co jednak nie przeszkodziło mu przejść na stronę niemiecką i podpisać Volkslistę. „Głos Robotniczy” z kolei cytował prokuratora, który przy okazji procesu A. Orłowskiego domagał się, aby zeznania świadków kaźni radogoskiej przedstawić Trybunałowi w Norymberdze, jako niezbity dowód na zbrodnie hitlerowskie w Polsce („Głos Robotniczy” z dn. 16.12.1945 r., nr 180, s. 2). Procesy volksdeutschów wzbudzały wiele emocji. Prócz żądań najsurowszych wyroków dla nich, które wysuwała opinia publiczna, dokonywano także samosądów.

1 listopada 1945 r. na cmentarzu św. Rocha odbyły się kolejne uroczystości w intencji pomordowanych w więzieniu radogoskim. Jeden z publicystów „Głosu Robotniczego” przypomniał wydarzenia tragicznej nocy z 17 na 18 stycznia, a następnie przeszedł do opisu obchodów. Przedstawił również uczestników, którzy przybyli tam, aby złożyć hołd poległym i zmanifestować swój patriotyzm. Na cmentarzu obecne były kompanie honorowe Wojska Polskiego oraz „las sztandarów delegacji PPR, PPS, Stronnictwa Demokratycznego, PCK, Stowarzyszenia b. Więźniów politycznych, poczty sztandarowe szkół łódzkich itd.” („Głos Robotniczy” z dn. 02.11.1945 r., nr 136, s. 3).

Niewątpliwie ważnym wydarzeniem dla społeczeństwa Łodzi była pierwsza rocznica masakry na Radogoszczu. Tym bardziej, iż zbiegała się ona z obchodami wyzwolenia miasta. To drugie wydarzenie było priorytetem, szczególnie z perspektywy władz komunistycznych kreujących przy tej okazji mit „budowniczych wolnej Polski”. W tego rodzaju narracji przodował oczywiście „Głos Robotniczy”. Radogoszcz został jednak wspomniany w jednym zdaniu: „Przekreślony został koszmar strasznych lat, których epilogiem stał się Radogoszcz”. Podsumowano za to dotychczasowe osiągnięcia rządu i to, co zostało zdobyte „wysiłkiem klasy pracującej Łodzi”. Organ prasowy PPRu wśród uroczystości towarzyszących rocznicy wymieniał np. poświęcenie sztandaru Milicji Obywatelskiej czy złożenie wieńców pod

Pomnikiem Bohaterów Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Ani słowem jednak nie wspomniano w nim o Radogoszczu („Głos Robotniczy” z dn. 17.01.1946 r., nr 17, s. 7). Dopiero w trakcie obchodów rocznicowych, na bieżąco relacjonowano przebieg uroczystości na Radogoszczu. „Express Ilustrowany” przytoczył wspomnienia osób, które były świadkami tragicznych wydarzeń ze stycznia 1945 r. Niewątpliwie jednak głównym celem publikacji było ukazanie kontrastu pomiędzy czasami okupacji hitlerowskiej, a szczęśliwymi dniami po wyzwoleniu miasta przez Armię Czerwoną („Express Ilustrowany” z dn. 18.01.1946 r., nr 2, s. 3; „Express Ilustrowany” z dn. 19.01.1946 r., nr 3, s. 4).

H. Rudnicki na łamach „Głosu Robotniczego” pokusił się o przybliżenie historii radogoskiego więzienia. Opisał on przyczyny jego założenia, zarysował problem eksterminacji polskich elit, które przetrzymywane były na Radogoszczu. Zaprezentował także opis życia codziennego i znęcania się wachmanów nad więźniami, nie szczędząc przy tym dostarczania czytelnikowi teorii spiskowych o ukrytych piecach krematoryjnych i komorach gazowych. („Głos Robotniczy” z dn. 19.01.1946 r., nr 19 (211), s. 10). Przyczyny relatywnie małego zainteresowania radogoskim więzieniem trafnie zdiagnozował Wojciech Śliwowski:

„O sprawie radogoskiej mało się mówi i mało wie. Więzienie radogoskie rzadko jest wspominane wśród opowieści i sprawozdań ze sławnych już obozów koncentracyjnych.”

(„Kurier Popularny” z dn. 20.01.1946 r., nr 20, s. 6.).

Kolejne tygodnie i miesiące obfitowały w doniesienia prasowe o schwytanych wachmanach z Radogoszcza. Na łamach łódzkich gazet przedstawiano ich sylwetki oraz życiorysy. Nie zabrakło także informacji o wyrokach, które zapadły w sprawach zbrodni popełnionych w więzieniu. Punktem kulminacyjnym był jednak proces Arthura Greisera, byłego

namiestnika i gauleitera Kraju Warty, który rozgrywał się na przełomie czerwca i lipca 1946 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu. Prasa łódzka relacjonowała przebieg rozprawy sądowej, niejednokrotnie przy tym podając sensacyjne tytuły jak np. „Krwawy kat Łodzi”, „Zbrodnie w Radogoszczu i lasach zgierskich oskarżają”. A. Greiserowi zarzucano w akcie oskarżenia odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie popełniane na terenie jego okręgu, w tym również za przestępstwa na terenie Rozszerzonego Więzienia Policyjnego Radogoszcz. Dlatego też wśród dowodów winy załączano liczne fotografie oraz wspomnienia więźniów i ich rodzin. Przedstawiano sylwetki najkrwawszych oprawców z Radogoszcza i stosowanych przez nich metod, aby oddać skalę okrucieństwa, na jakie zezwalał gauleiter w swoim okręgu. W trakcie procesu przywoływano więc dobrze znane łodzianom postacie, jak choćby Józefa Heinricha pseud. „Krwawy Józio”, czy Bruno Mathäusa vel Matuszewskiego pseud. „Doktor Mateusz”. Sam oskarżony deklarował, że nie miał pojęcia o istnieniu placówki na Radogoszczu. Jak zaznaczał, nie wiedział o tym na stopie służbowej. Ostatecznie nie uchroniło go to jednak przed karą śmierci. Sąd orzekł, iż był winien wszystkich zarzucanych mu przestępstw, z wyjątkiem samodzielnego dokonywania zabójstw.

W międzyczasie doniesienia prasowe informowały o licznych naruszeniach porządku na terenie dawnego więzienia, a także o pojawieniu się licznych szabrowników. Apelowano wręcz, aby nie zapominać o tym miejscu i otoczyć go czcią i opieką. Jak napisał Albin Górski:

„... są rzeczy, o których zapominać jest po prostu zbrodnią. Przykładem tego chociaż by Radogoszcz. A mam wrażenie, że wszyscy zapomnieliśmy naraz o tym miejscu straszliwej zbrodni niemieckiej. [...] Trzeba to naprawić póki czas, byśmy nie potrzebowali się kiedyś rumienić ze wstydu”

(„Głos Robotniczy” z dn. 28.07.1946 r., nr 206(352), s. 3).

Należy zaznaczyć, iż problem szabrowników nie był nowy, bowiem na terenie radogoskiego więzienia grasowali oni zaraz po ewakuacji Niemców. Kradziono wszystko to, co było wartościowe. W 1946 r. wobec braku jakiegokolwiek strażnicy na terenie obiektu, można jeszcze było wykraść wiele pozostałości po całej placówce.

Apele prasowe, sytuacja zaistniała na terenie dawnej placówki karnej oraz inicjatywa Edwarda Kowalskiego przyczyniły się w końcu do powstania Społecznego Komitetu Opieki nad Więzieniem w Radogoszczu. Za najważniejsze zadanie jego członkowie postawili sobie dbanie o teren dawnego zakładu karnego. Komitet na łamach prasy wzywał wszystkich świadków do składania zeznań, które mogłyby pomóc w skompletowaniu historii tego miejsca („Kurier Popularny” z dn. 07.09.1946 r., nr 246(310), s. 6).

Bierne nie pozostało również środowisko radogoskiego PPRu, które wraz z pracownikami kolejowymi z zajezdni na Helenówku, powołało Komitet Opieki nad Grobami Spalonych przez Niemców Więźniów Polskich. To dzięki nim pomordowani na Radogoszczu doczekali się nagrobków na zbiorowych mogiłach. Częściowo także został uprzętnięty teren więzienia. Działania obu grup nie pozostały niezauważone. Każde osiągnięcie, które przyczyniło się do poprawy sytuacji w dawnym miejscu kaźni Polaków, było skrzętnie odnotowywane na stronach łódzkich gazet. Już wtedy pojawiały się informacje o rzekomym utworzeniu muzeum, specjalnie poświęconego martyrologii Polaków na Radogoszczu („Dziennik Łódzki” z dn. 31.10.1946 r., nr 300(487), s. 1 i 4).



Jeden z dwóch nagrobków na zbiorowej mogile pomordowanych więźniów. Cmentarz św. Rocha, przy ulicy Zgierskiej w Łodzi.

Fot. MTN

MTN, sygn. A-9591

Druga rocznica wyzwolenia Łodzi przyniosła zmiany w percepcji zbrodni radogoskiej. Dzięki wspomnianym wyżej Komitetom, do programu obchodów włączone zostały uroczystości poświęcone pomordowanym w więzieniu przy Zgierskiej. 18 stycznia 1947 r. miał odbyć się pochód ulicami Łodzi. Zaczynając od Placu Wolności, mieszkańcy mieli powędrować na skrzyżowanie ulic Zgierska-Sowińskiego. Trwały też prace nad Czarną Księgą Zbrodni Hitlerowskich, która obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Celem stworzenia takiej publikacji było zebranie dokumentów świadczących o przestępstwach i zbrodniach popełnionych przez Niemców w Rozszerzonym Więzieniu Policyjnym Radogoszcz.

Prasa prorządowa nadal wykorzystywała w tle temat Radogoszcza do budowania swojej narracji propagandowej. Edward Uzdański w „Głosie Robotniczym” wyrażał wręcz pretensje o to, iż ludzie zapomnieli o zbrodniach popełnionych przez okupanta w Łodzi. Pokusił się nawet o porównanie tego miasta z Warszawą, jeśli chodzi o doznaną krzywdę. Oskarżał społeczeństwo o to, że puściło w niepamięć złe czasy, nie dostrzegając przy tym ogromnej pracy rządu na rzecz poprawy sytuacji w kraju („Głos Robotniczy” z dn. 18.01.1947, nr 17, s. 1). Podobny schemat retoryczny wykorzystujący motyw Radogoszcza zastosowano w „Kurierze Popularnym”. Celową zagrywką na emocjach czytelników był załącznik w postaci zdjęcia spalonego więzienia. Prócz tego, artykuł ten znalazł się na jednej stronie z prasowym atakiem na faszyzm. Opis masakry radogoskiej umieszczony został obok tekstów zatytułowanych: „Antyrepublikański spisek na Węgrzech”, „Nowy kandydat na führera”, „Napad faszystów na rozgłośnię w Mediolanie” („Kurier Popular-

ny” z dn. 18.01.1947 r., nr 17, s. 1). To mogło wyrzucić na czytelniku swego rodzaju presję. Sąsiednie nagłówki mogły sugerować, że czasy bestialskich mordów z Radogoszcza nie są tak odległe. Faszizm bowiem nie został do końca pokonany. Pochwała rządu dawała odpowiedź na pytanie, kto mógł obronić Polskę przed powrotem mrocznych czasów. Według łódzkiego historyka Krzysztofa Lesiakowskiego, pierwsze lata po II wojnie światowej to okres psychozy wojennej wśród części mieszkańców Łodzi. Nawet najmniejsza plotka o tym, iż do Polski przybywa coraz więcej żołnierzy sowieckich, wywoływała obawy przed kolejnym konfliktem zbrojnym. Łódzka prasa propagandowa, przypominając tragiczne wydarzenia na Radogoszczu, zwiększała panujący już lęk w społeczeństwie. Władze komunistyczne wykorzystywały więc ten stan, aby umocnić swoją władzę i rozbudować aparat bezpieczeństwa.

W 1947 r., już po słynnej rozprawie A. Gressera, Łódź żyła dwoma procesami: Hansa Biebowa, szefa getta łódzkiego oraz Waltera Pelzhausena, komendanta więzienia radogoskiego w latach 1940-1945. W tym drugim przypadku przez cały okres śledztwa prasa przypominała o tym, co dzieło się w zarządzanej przez W. Pelzhausena placówce. Przytaczano relacje świadków, którzy widzieli jak on sam dokonywał licznych zbrodni. Ponadto, z przebiegu procesu można było się także dowiedzieć, iż komendant w popełnianych zbrodniach często wyręczał się jednym z wachmanów – J. Heinrichem. Szefa radogoskiej placówki oskarżano nie tylko o zbrodnie popełnione w więzieniu przy Zgierskiej. Przypisywano mu również odpowiedzialność za losy pomordowanych w lasach podłódzkich, gdyż to on kierował tam swoich więźniów,

KURIER Popularny

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej

Rok III — Nr 17 (446) Łódź, sobota 18 stycznia 1947 r. Cena 2 zł.

W GODZINĘ WYWOLENIA

Dwa lata temu powrócił do naszego miasta, do Łodzi robotniczej, do stolicy żywoności proletariackiej żołnierz polski, który odzyskał swego bagażu po latach łazidek i krwawych zmaganiach, przyniósł wolność do tego miasta, na którego murach przez lata wisiła plachta hitlerowska ze znakami swastyki, zamianowanej, łabie, mord, pożar, terror, nękanie i gwałt. Łódź odebrano wszystko. Jej polski charakter, żywotność, możliwość kontynuowania swoich najpiękniejszych tradycji rewolucyjnych i patriotycznych, odebrano jej nawet nazwę. Wykreślono ją jednym pociągnięciem pióra hitlerowskiego satrapa z zabarwionej zachlananej i zabarzonej Trzeciejsi Rzeczy, listniczej i opierającej się na przemocy i rozbój.

Radosz i odniesionego zwycięstwa ani na chwilę nie przyszyła mieszkaniom Łodzi ich obywateli wobec odrodzonej Ojczyzny i wyzwolenego miasta. Sierżacze, martwe kominy fabryczne, zgliszczą fabryk, szkielety hal fabrycznych ogłoszonych z maszyn i aparatów, puste magazyny surowców, odumarłe życie publiczne, zgliszczą pustką i zimnem sale szkolne, z których wypędzono dziatwo polską pozbawioną możliwości nauki i kształcenia, wszystko to wolało wielkim głosem oreece

możni pracującego człowieka, o wysytek ofiary i konieczny trud, o zrozumienie i entuzjazm dla świętej sprawy wolności i niepodległego bytu.

Wzywania tego usłuchali robotnicy polskiej Łodzi, z zapaletem stali do pracy, powoili ale systematycznie, już wówczas, kiedy szalała Jeszcze straszliwa wolta, a dogorywający wróg w bezsilności swojej myśl się za łokieł i upadek, budzili się do życia fabryki, warsztaty i koleje. Już wtedy wielokrotnie polski resztkami swoich sił, nadzwyczajnych poświęceń i ofiar, w niedostatku zabezpieczeń bojowników frontu w mundurach i paszecie. Dźwigało się z nimocny nasze życie gospodarcze, społeczne i polityczne. Na każdym posterunku codziennie pracy, świadomy robotnik i pracownik umysłowy, zajmował swą placówkę, nie odcładzając się na zarobek i warunki pracy.

Przed nami, przed całą Polską piętrzą się Jeszcze poważne trudności. Potrzebne są dofinansowania zdrowych rak i trzech potrzebny jest w pierwszym rzędzie spokój wewnętrzny, atmosfera szczerzej, harmonijnej, twórczej i szczerzej pracy. Ataki na całość ziem Rzeczypospolitej i trwałość jej granic, ustanowionych krwi i obojętnej naszego żołnierza, wolała mocnym kciły siły postępu i demokracji, w tym wspólnym szacunku budowy i odbudowy. Każdy prawdziwy i niezwyły obywatel, każdy syn naszej ziemi, musi usłuchać tego wezwania. Tak jak potrafił nie walczyć do śmierci, tak jak wytrwał umielłymi atmosferze jedności w obliczu nieszeżenia i klęsk, tak dzisiaj musimy na przykładzie wszystkich ciężkim moce, czerpiącym swoje siły z sokli żywotne z interesów pasztylniejszych warstw, odepchniętych od władzy i wplywów, wytworzyć takie warunki, aby uratowanej dotychczasowe zdobyte i sięgnąć po nowe zwycięstwa, w wolność nas do do brobytu i szczęścia.

Miejsce kaźni hitlerowskiej



W ręce nasze wyzwolenia Łodzi wracamy myśla do tych wszystkich, którzy polegli w obronie naszego miasta. Zdjęcie przedstawia przebieg obojętności w Radogoszczu, w którym kaźni hitlerowskiej w przedziałach wyzwolenia żywym spali więźniów w nim Polaków.

W „nawróconych” Niemczech...

Nowy kandydat na „führera”

BERLIN (PAP). — Ze Stuttgartu donoszą, że „kandydat na nowego Hitlera” Siegfried Kasub, przywódca niemieckiej bandy terrorystycznej, która dokonała szeregu zamachów bombowych, napisał z więzienia list do matki, przedstawiając jej swój plan symulowania obłędu, co jak miał nadzieję uchroni go przed wyrokiem śmierci. List ten znalazł się w ręku władz.

Niemiecki rzeczoznawca sądowny stwierdza, że jakkolwiek Kasub nie jest obłąkany i jest on typem pozbawionym wszelkich zasad moralnych.

Kasub snuł plany nowej wielkiej Rzeszy, w której chciał objąć urząd kanclerza. Kasub liczył na trzecią wojnę, po której Wielka Brytania i Turcja miały zostać koloniami niemieckimi.

ZURICH (PAP). — Jak donosi komunikat policji szwajcarskiej, aresztowano w oficer SS Helmuta Vettera, który przebywał w Szwajcarii pod nazwiskiem Meier. Do stwierdzenia tożsamości pomógł tatarski wyrok oznaczony w Niemczech SS-ówcom.

Antyrepublikański spisek na Węgrzech

BUDAPESZT (PAP). — Według Budapesztu trwają aresztowania w związku z wykryciem spisku, który miał na celu obalenie ustroju republikańskiego na Węgrzech. Wielu członków partii drobnych rolników jest podejrzanych o udział w spisku, który miał na celu obalenie ustroju republikańskiego na Węgrzech.

Istnieją poszlaki, że spisek ten miał na celu obalenie ustroju republikańskiego na Węgrzech.

Artykuł poświęcony więzieniu na Radogoszczu zestawiony z doniesieniami o ruchach stowskich w innych państwach. Całość miała sprawić wrażenie, iż powrót do czasów okupacji hitlerowskiej jest nadal możliwy.

a i niejednokrotnie miał czynnie uczestniczyć w masowych egzekucjach. W procesie ustalenia dokonanych przez W. Pelzhausena zbrodni pomogły niewątpliwie działania Komitetu Opieki nad Więźniami w Radogoszczu. Członkowie Komitetu przygotowali specjalne listy, które zawierały zeznania świadków, potwierdzające zbrodniczą działalność komendanta. Sam proces W. Pelzhausena przyciągnął tłumy ludzi na Plac Dąbrowskiego w Łodzi, gdzie w pobliskim sądzie na wymiar kary oczekiwali byli komendant. Podobnie jak w wypadku procesu A. Greisera, prasa cytowała zeznania świadków i mowy prokuratorskie. Gorąco była omawiana sprawa udziału W. Pelzhausena w masakrze ze stycznia 1945 r. Według części świadków nie tylko był on obecny na miejscu zbrodni 17 stycznia, ale przygotowywał podpalenie więzienia na kilka dni przed likwidacją. 12 września 1947 r. W. Pelzhausen ostatecznie został skazany na karę śmierci. Dzień później większość tytułów prasowych donosiła o orzeczeniu sądu w tej sprawie. Jego ogłoszenie stało się dla prasy okazją do manifestacji patriotycznej. Przy tej okazji przytoczono słowa prokuratora:

„Spalenie Radogoszcza jest zemstą odwieczną wroga za niezłomnego ducha oporu, który inteligent i robotnik łódzki w ciągu 5 i pół lat w strasznych zmaganiach wojennych wykazywał.”

(„Express Ilustrowany” z dn. 13.09.1947 r., nr 251(549), s. 2).

Inne artykuły publikowane w tym okresie informowały ponownie o planowanym wybudowaniu muzeum na Radogoszczu. W tym celu została ofiarowana urna z prochami pomordowanych Polaków w Winiarach przez Miejską Radę Narodową m. Kalisza. Ministerstwo Odbudowy prze-

kazało rzekomo pieniądze na rzecz zabezpieczenia miejsca radogoskiej masakry. Ponadto w grudniu 1947 r. zawiązał się Komitet Budowy Muzeum Zbrodni Hitlerowskich, który powstał z inicjatywy łódzkiego Związku b. Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Obchody wyzwolenia Łodzi w 1948 r. jeszcze bardziej uwypuklały znaczenie Radogoszcza. Mimo że już rok poprzedni obfitował w wydarzenia upamiętniające tragiczną noc z 17/18 stycznia 1945 r., to tym razem zorganizowano jeszcze większą celebrację. Przejawiało się to choćby w wystawieniu urny z prochami pomordowanych przed kościołem garnizonowym na Placu Wolności, przy której wartę miała trzymać młodzież z organizacji Związek Walki Młodych czy Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Tradycyjnie już została odprawiona msza żałobna na cmentarzu św. Rocha, z udziałem licznych delegacji. Liczbę uczestników szacowano na ok. 5 tys. osób. Nie zabrakło oczywiście przedstawiciela armii radzieckiej. Starannie zaznaczono, że i on złożył wieniec. Na łamach prasy zacytowano kilka wystąpień. Warto w tym miejscu przytoczyć jedno z nich, autorstwa wicewojewody W. Stawińskiego:

„Polska, związana z siłami demokratycznymi świata ze Związkiem Radzieckim na czele musi dalej pracować dla pokoju, aby nigdy więcej nie mógł zmartwychwstać faszyzm i nigdy nie było więcej Radogoszczy i Oświęcimia.”

(„Kurier Popularny” z dn. 17.01.1948 r., nr 17(802), s. 7).

Niewątpliwie miało to wydźwięk wyłącznie propagandowy. Nowością było zorganizowanie specjalnej wystawy poświęconej ofiarom masakry. W Miejskiej Galerii Sztuk Plastycznych w Parku Sienkiewicza można było zapoznać się z rzeczami odnalezionymi na radogoskim gruzowisku.



Pamiętkowa tablica poświęcona ofiarom masakry radogoskiej. Ufundowana została przez Komitety Domowe miasta Łodzi w 1948 r.
MTN, sygn. I-7286

W marcu 1948 r. miały miejsce kolejne ważne wydarzenia. Jednym z nich była kwestia powieszenia W. Pelzhau-sena. Mimo pomysłów wykonania wyroku na placu apelowym radogoskiego więzienia, który był „milczącym świadkiem” bestialstwa byłego komendanta, egzekucja została wyko-nana bez udziału publiczności, w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi. Opinia publiczna mogła się dowiedzieć o tym jedynie za pośrednictwem prasy. Również wtedy poświęcono tablicę pamiątkową ku czci ofiar masakry radogoskiej na Kościele Garnizonowym przy Placu Wolności. Informowano także o postępach w budowie muzeum. Budżet m. Łodzi miał na ten cel przeznaczyć 2,5 mln zł. Apelowano jednak przy tym do mieszkańców, aby dołożyli symboliczną „cegietkę” i wpła-cali datki na ten cel.

Ciekawym aspektem były także wycieczki zagra-niczne, które w programie poznawania Polski i miasta Ło-dzi, miały przeznaczony czas na zapoznanie się z historią Radogoszcza. Na teren dawnego Rozszerzonego Więzienia Policijnego przyjeżdżali reprezentanci m. in. polonii ame-rykańskiej i kanadyjskiej, ale również obywatele innych państw, jak choćby Jugosławii czy Czechosłowacji. Przy tej okazji „Dziennik Łódzki” nie omieszkał zaprezentować relacji z takiego wydarzenia, przytaczając przeżycia gości. Jak po-dawano, jeden z nich po zwiedzeniu Radogoszcza miał po-wiedzieć:

„Z tych więc względów organizowanie czujności i obro-ny naszego kraju w oparciu o Ziemie Odzyskane i granice na Odrze i Nysie i Bałtyku jest w zupełności usprawiedliwione i zasługuje całkowicie na poparcie ze strony wszystkich miłują-cych pokój narodów”

(„Dziennik Łódzki” z dn. 09.05.1948 r.,
nr 127(1033), s. 6).

Nie bez powodu cytaty te znalazły się w artykule. Władze komunistyczne potrzebowały poparcia dla granic zachodnich Polski. Traktat z Niemcami nie został podpisany, a tym samym nie była uregulowana do końca sprawa granic. Pojawiały się nawet głosy w Waszyngtonie kontestujące ustalenia jałtańskie w tej sprawie. Na początku 1948 r. brytyjski premier Clement Atlee publicznie podważył status polskiej granicy zachodniej. Polska dyplomacja musiała stawić czoła nieprzychylniej polityce zagranicznej państw zachodnich. Granica na Odrze i Nysie stała się priorytetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych na czele z Zygmuntem Modzelewskim. Nic dziwnego, że jeśli takie słowa zostały wypowiedziane z ust amerykańskiej polonii, należało je podać publicznie do wiadomości. Nawet więc w takich sprawach, miejsce pamięci w Radogoszczu służyło pomocą propagandzie.

Latem 1948 r. Miejski Komitet Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność i nad b. Więźniem w Radogoszczu rozpiął konkurs na projekt budowy muzeum. Przygotowania były już na takim etapie, iż ustalono nawet plan prac budowy. Ogłoszony został przetarg w tym celu, a potencjalny start prac budowlanych miał nastąpić 4 września. Jednak i tym razem do rozpoczęcia robót nie doszło. Jesienią tego roku ruszyło natomiast odgruzowywanie terenu, jako prace poprzedzające przyszłą budowę. Udział w tej akcji wzięli harcerze, członkowie organizacji młodzieżowych, a także uczniowie łódzkich szkół. Dzięki tym pracom udało się odzyskać wiele rzeczy należących do byłych więźniów, a także związanych z samą placówką. Odgruzowywanie trwało kilka miesięcy, przedłużało się ono między innymi z tego powodu, iż w trakcie prac natrafiano na przedmioty o wartości historycznej. Wszystkie rzeczy, które zostały odnalezione, trafiły pod pieczę wspomnianego wyżej Komitetu.

Gazety dostarczały też wielu niesprawdzonych doniesień na temat Radogoszcza lub wiadomości całkowicie niezgodnych z prawdą. Częściowo wynikało to z profilu danej gazety - niektóre z nich były po prostu tanimi tytułami sensacyjnymi, jak choćby „Expres Ilustrowany”. Według Leszka Olejnika z łódzkiego Instytutu Historii, polityka tej gazety zmierzała do zbudowania swej popularności poprzez tanie sensacje. Celem było odzyskanie przedwojennej popularności aby następnie, jako oficjalnie bezpartyjna gazeta, podawać treści związane z obozem rządzącym. Inne tytuły prasowe otwarcie realizowały politykę partii – jak „Głos Robotniczy” czy „Kurier Ilustrowany”. W przypadku tego drugiego, nie małą rolę pełnił fakt, iż kadra dziennikarska gazety rekrutowała się w większości z Kresów Wschodnich. Stąd też dziennikarze tej gazety nie do końca byli zorientowani w łódzkich realiach.

Do najpopularniejszych mitów należało określanie Radogoszcza jako obozu koncentracyjnego. Sformułowanie takim posługiwano się nawet jeszcze kilka lat po wojnie. Choć warunki i sposób traktowania więźniów mogłyby na to wskazywać, to jednak było to formalnie Rozszerzone Więzienie Policyjne, a osoby które tam trafiały oczekiwały na wyrok bądź transport między innymi do obozów koncentracyjnych. Sporadycznie pojawiały się także informacje jakoby Radogoszcz był miejscem zagłady. Przypisywanie takiej roli temu miejscu ułatwiał fakt, iż na terenie więzienia był wielki komin fabryczny. U osób, które przybyły do Łodzi po zakończeniu działań wojennych, mogło to budzić jednoznaczne skojarzenia. Spekulowano, iż w podziemiach więzienia istniały tajne piece krematoryjne, stąd trudno je było zidentyfikować po wejściu Armii Czerwonej. Nadinterpretowano

również zastosowanie części zachowanych z pożaru rzeczy. Otóż w łazniach więziennych istniała specjalna komora do odwszawiania. Podczas oględzin została ona odnaleziona. Problematyczny był jednak napis nad wejściem do niej, brzmiał on „Gasszelle”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza komorę gazową. Nie wiadomo skąd wziął się ten napis, jednakże został on źle zinterpretowany. W wyniku tego do prasy przedostała się wiadomość o rzekomym miejscu zagłady na Radogoszczu.

Pojawiały się również fałszywe informacje co do samego przebiegu masakry radogoskiej. Najczęściej popełnianym błędem było zawyżanie danych o liczbie ofiar. Obecne badania wskazują, iż w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. na terenie więzienia znajdowało się ok. 1000 osób. Prasa łódzka najczęściej podwajała lub potrajała tę liczbę. Nie tylko rachunek ofiar masakry był zawyżany, „Kurier Popularny” podawał, iż łączna liczba pomordowanych w Rozszerzonym Więzieniu Policyjnym Radogoszcz w latach 1940-1945 wynosiła 100 tys. osób („Kurier Popularny” z dn. 20.01.1946 r., nr 20, s. 6). Należy podkreślić, iż przez cały okres funkcjonowania więzienia przeszło przez nie ok. 40 tys. osób. Tak więc było to kolosalne zawyżenie danych. Prócz tego, jeśli chodzi o tragiczną noc styczniową, przewijały się informacje jako by więźniowie, jeszcze przed wzniesieniem pożaru byli poddawani zagazowywaniu cyklonem B. Kompletnie oderwaną od rzeczywistości wiadomość ponownie podawał „Kurier Popularny”. Według doniesień dziennikarza tej gazety, pożar w więzieniu radogoskim wziął się stąd, iż W. Pelzhausen zażądał samolotu, który zrzucił na budynek bombę („Kurier Popularny” z dn. 20.01.1946 r., nr 20, s. 6).

Mimo szumnych zapowiedzi utworzenia muzeum na Radogoszczu, pojawiały się w kolejnych latach jedynie tym-

czasowe wystawy w byłym więzieniu. W latach 50. i poł. lat 60. XX wieku w dawnych budynkach przynależących do więzienia mieściły się magazyny Polskiej Wytwórni Filmowej. W tym czasie pieczę nad Mauzoleum przejął z rąk Obywatelskiego Komitetu Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność i nad byłym Więzieniem w Radogoszczu - Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, a konkretnie jego łódzki oddział. Miało to miejsce w 1951 r. W 1959 r. rozpoczęto prace nad przekształceniem zagospodarowania przestrzennego w tym miejscu. Po 2 latach ukończono je, a symbolem tych działań stały się liczne płaskorzeźby, monumentalny sarkofag oraz około 30 metrowa iglica poświęcona ofiarom faszyzmu. Mimo statusu mauzoleum, muzeum w miejscu dawnego więzienia radogoskiego doczekało się otwarcia dopiero w 1976 r. Wtedy to powstała tam filia Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego (obecna nazwa: Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi).

Łódzkie społeczeństwo już od chwili opuszczania miasta przez Niemców, przejęło się losem Radogoszcza. Objawiało się to nie tylko w licznych manifestacjach, ale i organizowaniu się w różne komitety. To właśnie one dbały, aby pamięć o bestialstwie niemieckich okupantów na ziemi łódzkiej nie poszła w niepamięć. Zdaniem autora, przypadki szabrownictwa na terenie dawnego więzienia nie wpływają na całokształt stosunku łódzian do tego miejsca. Prasa lokalna z kolei (jako narzędzie władz) miała inne, ważniejsze zadania przed sobą. Należało „uświadomić” obywateli co do słuszności programu PPR przed zbliżającymi się wyborami do sejmu ustawodawczego. Poza tym były też sprawy bieżące, jak przygotowanie reformy rolnej, czy nacjonalizacja gospodarki. Dodając do tego braki odpowiednich kadr,



Uroczyste złożenie urny pod sarkofagiem przez byłych więźniów Radogoszcza, 8 września 1961 r.
MTN, sygn. I-12822



Otwarcie wystawy stałej w nowej filii Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego na Radogoszczu, 19 stycznia 1976 r.
MTN, sygn. I-6893



Uroczyste odsłonięcie pomnika Ofiar Faszyzmu, 9 września 1961 r. Choć sama iglica znajduje się poza terenem muzeum, jest jednak elementem mauzoleum radogoskiego.
MTN, sygn. I-784

do słuszności programu PPR przed zbliżającymi się wyborami do sejmu ustawodawczego. Poza tym były też sprawy bieżące, jak przygotowanie reformy rolnej, czy nacjonalizacja gospodarki. Dodając do tego braki odpowiednich kadr, gazety łódzkie nie traktowały spraw o znaczeniu lokalnym z uprzywilejowaniem. Radogoszcz stanowił jeden z elementów budowania narracji politycznej w kraju. Miało to również związek z tym, że publicyści piszący na ten temat byli działaczami partyjnymi PPR. Do tych struktur należeli choćby E. Uzdański czy H. Rudnicki. Prócz tego wiadomości o dawnym więzieniu pojawiały się okazjonalnie, np. przy okazji kolejnej rocznicy masakry ze stycznia 1945 r. lub procesów dawnej załogi więzienia i osób odpowiedzialnych za jego funkcjonowanie.

BIBLIOGRAFIA

Prasa

- „Dziennik Łódzki” 1945-1948.
- „Expres Ilustrowany” 1946-1948.
- „Głos Robotniczy” 1945-1948.
- „Ilustrowany Kurier Polski” 1946-1947.
- „Kurier Popularny” 1946-1948.
- „Polska Zbrojna” 1945.
- „Rzeczpospolita” 1945.
- „Wolna Łódź” 1945.

Artykuły i opracowania

- Epstein C., *Wzorcowy nazista. Arthur Greiser i okupacja Kraju Warty*, Wrocław 2011.
- Lesiakowski K., *Nastroje mieszkańców Łodzi i wojewódz-*

twą łódzkiego w latach 1945-1948, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 2001, t. LXXI, s. 119-138.

- *Martyrologium Łódzkie. Przewodnik po Radogoszczu i Miejscach Pamięci Narodowej*, red. H. Siemiński, Łódź 2005.
- Mnich G., *Łódzka prasa codzienna w okresie stalinowskim (1948-1956)*, Łódź 2014.
- Olejnik L., *Kształtowanie się łódzkiego ośrodka prasowego w latach 1945-1949*, „Acta Universitatis Lodzensis. Politologia” 1990, t. XX, s. 119-140.
- Olejnik L., *Łódzkie środowisko dziennikarskie w latach 1945-1949*, „Rocznik Łódzki” 1987, t. XXXVII, s. 227-246.
- Parol J., *Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi Oddział Martyrologii Radogoszcz*, [w:] *60-lecie Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi*, Łódź 2019, s. 22-35.
- Pastusiak L., *Stosunki polsko-amerykańskie 1945-1955*, Toruń 2004.
- Pasztor M., *Francja i Wielka Brytania wobec polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej w latach 1958-1967*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2003, t. XXXVIII, s. 117-131.
- Waingertner P., *Czwarta stolica. Kiedy Łódź rządziła Polską*, Łódź 2019.
- *Zabrał ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II wojny światowej*, red. K. Czekaj-Kotynia, A. Janicki, B. Kowska, J. Parol, Łódź 2021.

4. NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

Próba rozliczenia radogoskiej zbrodni. Procesy członków załogi przed polskim sądem

Zakończenie działań wojennych w maju 1945 r. postawiło przed państwami zwycięskimi problem odpowiedzialności karnej osób zaangażowanych działalność nazistowskich zbrodniarzy. Otwarte pozostawało pytanie, w jaki sposób sądy jednego państwa mają sędzić obywateli innego kraju. Trudność stanowiło także ustalenie, kto ponosi odpowiedzialność za popełnione zbrodnie: czy są to ci, którzy wydawali rozkazy, czy ci którzy je wykonywali. Problemem było także odnalezienie osób podejrzanych o zbrodnie w chaosie panującym po wojnie. W przypadku więzienia na Radogoszczu wielu byłych strażników oraz więźniów funkcyjnych, którzy wraz z wachmanami znęcali się nad więźniami, ukryło się pośród polskiej ludności. Według wyliczeń pracowników Oddziału Martyrologii Radogoszcz Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi w trakcie wojny przez radogoskie więzienie mogła przejść ponad setka strażników. Samo więzienie zostało utworzone w styczniu 1940 r., kiedy to przeniesiono tu więźniów przetrzymanych w obozie w dawnej fabryce Michała Glazera. Początkowo załoga więzienia pod dowództwem SS-Obersturmführera Roberta Ehlersa składała się z członków formacji SS, sukcesywnie uzupełnianych przez miejscowych Niemców - volksdeutschów. Pod zarządem Ehlersa więzienie pozostawało do 1 lipca 1940 r., kiedy to funkcję komendanta przejął Leutnant Walter Pelzhausen, niemiecki policjant z Rzeszy. Wówczas także więzienie podporządkowano Prezydentowi Policji w Łodzi. Załoga placów-



Załoga więzienia na Radogoszczu, zdjęcie wykonano na terenie więzienia.
MTN, sygn. I-4136

ki liczyła wówczas 83 osoby. W większości byli to miejscowi volksdeutsche, których do pracy na terenie więzienia na Radogoszczu kierował Arbeitsamt. Wcześniej część spośród nich służyło w tak zwanej „niemieckiej samoobronie” Selbstschutz - organizacji, która na polskich terenach uczestniczyła w aresztowaniach, a nawet egzekucjach Polaków, stanowiąc wsparcie dla regularnych oddziałów niemieckiej policji. Wachmani pełnili wartę w zależności od sprawowanych funkcji w systemie zmian 12 lub 24 godzinnych. Na co dzień chodzili w zielonych mundurach Schutzpolizei, nosząc przy sobie broń krótką. Jedynie w przypadku osób pełniących służbę na wieżyczkach strażniczych, przy celach bądź patrolujących teren więzienia, uzupełnienie ich uzbrojenia stanowił karabin. Na Radogoszczu członkowie załogi otrzymywali posiłki składające się w przypadku śniadania i kolacji z chleba, marmolady, masła, a na obiad ziemniaki, kotlet z koniny i sos. Posiłki przygotowane były na miejscu, przez więźniów. Jak już było wzmiankowane, załoga rekrutowała się głównie z miejscowych Niemców, którzy w momencie wkraczania wojsk niemieckich do Łodzi zdecydowali się na przyjęcie Volkslisty. Co ciekawe, wielu z nich od pokoleń mieszkało na polskich obszarach, nigdy w swoim życiu nie odwiedzając Rzeszy. Kontakt z niemieckością zapewniały im jedynie prasa i książki narodowosocjalistyczne, które przed wojną docierały do mieszkańców Łodzi. Wielu spośród nich nie znało dobrze języka niemieckiego, porozumiewając się ze sobą i z więźniami po polsku. Część z nich zaczęła identyfikować się z narodowym socjalizmem dopiero w momencie wkroczenia Wehrmachtu do Łodzi (9.11.1939 r.), nie wierząc w możliwość zwycięskiego dla Polski zakończenia wojny. Mimo dotychczasowych poprawnych relacji z ludnością pol-

ską (a niekiedy nawet z żydowską), stali się oni bardziej gorliwi w przeprowadzaniu eksterminacji niż Niemcy przybyli z Rzeszy. Wpływ zapewne miało na to także traktowanie łódzkich volksdeutschów jako obywateli gorszej kategorii niż reichsdeutsche, co mogło motywować miejscowych Niemców aby swoim zachowaniem udowodnić przydatność dla nowego systemu. Stąd być może funkcjonariusze w radogoskim więzieniu wykazywali się szczególnym bestialstwem. Sprzyjał temu komendant, który nie tylko wydawał rozkazy, ale także sam chętnie bił i znęcał się nad więźniami. 1 kwietnia 1942 r. osobiście zastrzelił dziewięciu więźniów oskarżonych o kradzież chleba z magazynu kuchni więziennej. Bez względu na traktowanie więźniów wymagał również od członków swojej załogi. Zarzucał niektórym strażnikom, że za słabo biją osadzonych. Stąd też nierzadko załoga biła więźnia dużo mocniej w obecności komendanta więzienia. Potrafił także sam karać biciem wachmanów za, jego zdaniem, zbyt dobre postępowanie względem więźniów.

Uwłaczające warunki pobytu, nieustanne bicie i straszanie osadzonych, wysoka śmiertelność wśród więźniów - wszystko to spowodowało, że katowania radogoska w opinii mieszkańców Łodzi stała się symbolem cierpienia i męczeństwa mieszkańców całego regionu. Kulminacją bestialskiego funkcjonowania placówki było wymordowanie więźniów w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. przez wachmanów na czele z komendantem W. Pelzhausenem. Masakra więźniów rozpoczęła się koło północy. Początkowo rozstrzeliwano więźniów w budynku, ale gdy działania te okazały się nieskuteczne, postanowiono budynek podpalić, strzelając do próbujących się ratować więźniów. Z ok. 1000 osób przebywających wówczas w więzieniu osadzo-

nych przeżyło raptem 30-31 osób. Nie dziwi więc fakt, że tuż po wojnie rozpoczęto starania mające na celu ustalenie osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię. Kilku spośród byłych wachmanów ujęto i skazano prawomocnym wyrokiem. Sądzeni byli przede wszystkim na mocy Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Według tego dekretu udział w zabójstwach, znęcaniu się oraz przesładowaniu obywateli polskich podlegał bezpośrednio karze śmierci. Dekret ten został uzupełniony 10 grudnia 1946 r. o zapis o karze za przynależność do takich formacji jak NSDAP, SS, Gestapo, SD lub innych organizacji dopuszczających się eksterminacji polskiej ludności. Groziła za to kara więzienia od lat trzech do dożywocia lub kara śmierci. Opierając się na zapisach tego aktu, większość zbrodniarzy radogoskich zasiadających na ławie oskarżonych powinna zostać zgładzona. Niestety, wielu winnych zbrodni na Radogoszczu nigdy nie zostało ujętych i skazanych. Spośród tych, którym udało się przedstawić akt oskarżenia, wielu uniknęło kary śmierci. Czasami po kilku latach opuszczali oni więzienie, stając się pełnoprawnymi obywatelami państwa polskiego. W niniejszej pracy kolejno omówione zostaną procesy wachmanów, w dalszej części więźniów funkcyjnych oraz osób, które brały udział w aresztowaniach Polaków w 1939 r., na koniec osób, które w konsekwencji znalazły się w obozie na Radogoszczu. Niniejszy artykuł ma charakter przyczynkowski i jego objętość, a także cel niniejszego katalogu nie pozwalają na dokładne opracowanie całości zagadnienia wszystkich procesów radogoskich.

Wobec zbrodniarzy radogoskich tylko w kilku przypadkach zapadły wyroki śmierci. Spośród załogi więziennej pierwszym skazanym na śmierć był Adolf Orłowski vel Adler. Urodził się, jak wielu radogoskich strażników, w Łodzi 1 marca 1906 r., w rodzinie niemieckich ewangelików. Przed wojną pracował jako robotnik w fabryce włókienniczej, między innymi w zakładach należących do rodziny Schweikertów, znajdujących się przy ul. Wólczańskiej. Zatrudnienie stracił tuż przed wybuchem wojny. Bardzo możliwe, że jego zwolnienie było pokłosiem trwającej wtedy w Łodzi akcji usuwania niemieckich robotników z zakładów pracy, w związku z pogorszeniem stosunków polsko-niemieckich. Akcja ta wiązała się z nagłaśnianym przez prasę procederem tworzenia przez Niemców siatek szpiegowskich i przygotowaniem akcji sabotażowych. W 1939 r. A. Orłowski wyjechał nielegalnie do Rzeszy, gdzie pracował w zakładach włókienniczych. W październiku 1939 r. powrócił do Łodzi i wstąpił do Hilfspolizei. Skierowany został do pracy w radogoskim więzieniu. Pracował tu od wiosny 1940 r. do lutego 1943 r. W ramach swoich obowiązków oddelegowany został także do służby w filii więzienia na Widzewie. Według zeznań świadków złożonych w trakcie procesu, uczestniczył on między innymi w codziennym biciu więźniów na apelach, dodatkowo podstawiając im nogi w trakcie biegu. Służbę w radogoskim więzieniu zakończyło powołanie go do armii niemieckiej 13 lutego 1943 r. Jego oddział stacjonował kolejno we Flandrii i Grecji. 9 maja 1945 r. został wzięty do niewoli bułgarskiej, następnie przekazany Armii Czerwonej. Zwolniony z niewoli 10 sierpnia 1945 r. powrócił do Łodzi, gdzie ponownie został aresztowany 13 września 1945 r. Postawiono mu wówczas zarzuty przynależności do SS i służby w radogoskim więzie-

niu. Dodatkowo zarzucano mu, że w samym więzieniu znęcał się nad osadzonymi tam Polakami i Żydami. Na rozprawie sądowej próbował odierać zrzuty stwierdzając, iż jedynie pełnił służbę na zewnątrz więzienia. Mimo to 15 grudnia 1945 r. skazany został przez Specjalny Sąd Karny na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych oraz honorowych, wraz z konfiskatą mienia na rzecz skarbu państwa. Zwrócił się do prezydenta Bolesława Bieruta z prośbą o ułaskawienie, podkreślając swoje robotnicze korzenie oraz wskazując na swój niski szczebel w hierarchii więziennej. Przedstawiał się jako wykonawca rozkazów, które często realizował z „odrazą”. Prezydent, wobec twardych dowodów winny, nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok na Adlerze wykonano 22 lutego 1946 r.

Proces kata z Radogoszcza

W dniu wczorajszym przed Sądem Specjalnym w Łodzi odbył się proces volkdeutscha Alfreda Orłowskiego, który podczas okupacji, po wyrzuceniu się polskości przybrał nazwisko Adlera, wstąpił do SS i pełnił służbę kłopotliwą w więzieniu na Radogoszczu, gdzie znęcał się nad więźniami w nieludzki sposób. Podczas zeznań licznych świadków, opisujących martyrologię więźniów Radogoszcza na sali wybuchły spory płazn.

Wyrokiem Sądu Specjalnego Alfred Adler skazany został na karę śmierci za całe pasmo dowodzonych mu zbrodni.

Szczególne wrażenia na sali wywołało przemówienie prokuratora Lewińskiego, który mowę swoją zakończył słowami: „Tych świadków, którzy po latach noczarni płaczą na sali sądowej, na samo wspomnienie przemyślanych okropności obozowych — winian przestępca Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze, gdyż są to dowody na pewno bardzo wymowne od zeznań świadczących generałów niemieckich. Echo takich procesów jak działający winny dojrzał do uszu sędziów norymberskich w chwili, gdy pewne czyny osiły wybiłał hitleryzm.”

Informacja o procesie Adolfa Orłowskiego w prasie łódzkiej.

„Głos Robotniczy” z dn. 16.12.1945 r., nr 180, s. 2

Wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego dla Okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie z siedzibą w Łodzi na karę śmierci skazani zostali także wachmani Paweł Bergman (ur. 06.01.1906 r.) i Jan Fuchler (ur. 15.08.1891 r.). Obu zarzucano, że będąc policjantami nadzorowali obozy przejściowe i więzienie na Radogoszczu, gdzie znęcali się nad osadzonymi.

mi. Sąd nie miał wątpliwości co do winy oskarżonych i skazał ich na karę śmierci. Obaj, chcąc ratować swoje życie, zwrócili się do prezydenta Bolesława Bieruta z prośbą o ułaskawienie. W przypadku Pawła Bergmana prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Natomiast Janowi Fuchlerowi zamienił karę śmierci na 15 lat więzienia. Najprawdopodobniej wpływ miało na to dostarczanie paczek od rodziny do więźniów przez oskarżonego, kiedy pełnił on służbę wachmana. Wyrok śmierci na P. Bergmanie wykonano 26 marca 1946 r.

Oprawcy z Radogoszcza

skazani na śmierć

Przed Specjalnym Sądem Karnym ujmij nahałkami, uderzeniami pięknymi odpowiadał wczoraj dwaj „wachman mistrzy”, czyli policjanci niemieccy, dozorujący przejściowe obozy koncentracyjne oraz więzienie w Radogoszczu. Paweł Bergman i Jan Fuchler. Obaj przyjeźli „folkliste”, a następnie zamieili swoje zawody (Bergman — robotnik, Fuchler — plekarz) na „zaszczytne” stanowisko policjantów pełniących sumiennie swoje obowiązki dla dobra fűhrera i „wielkiego narodu niemieckiego”.

Zeznania licznych świadków oskarżenia, byłych więźniów tragicznego obozu w Radogoszczu oraz skazańców z innych więzień niemieckich, którzy w Bergmanie i Fuchlerze poznali swoich oprawców, stwierdzają, że obaj oskarżeni naprawdę „sumiennie” wykonywali swoje obowiązki, ściśle według metod hitlerowskich: więźniów, nie wyrzuczał kobiet, bił kółkami od karabinów lub rzemie-

wybijali zęby i łamali szczęki (Bergman świadkowi Kicmanowi). „Apele” więźniów, nieraz podczas dnia pociokrotnie, przeprowadzali bardzo gorliwie, bijąc przy tym nieszczęśliwych okrutnie.

Oskarżony Fuchler powoływał na swoje „dobre serce” dla więźniów, które obławiało się w dostarczaniu im paczek od rodzin. Okazywał się jednak, że nie był to tyle objawienie, co czyste wyrachowanie: dostarczenie paczki Fuchler brał 10 marek oraz taka sama ilość tłuszczu. Śąd, opierając się na zeznaniach świadków, które w całej rozciągłości potwierdziły winy oskarżonych Pawła Bergmana i Jana Fuchlera, — wyrok na nich obu wyrok śmierci.

Oskarżał prokurator Ciesielski. Prawie przewodniczył sędzia D...

Informacja prasowa o skazaniu na śmierć wachmanów Radogoszcza Jana Fuchlera i Pawła Bergmana.

„Dziennik Łódzki” z dn. 26.02.1946 r., nr 57(244), s. 4

Mieszkańcy Łodzi z największą niecierpliwością oczekiwali na proces byłego komendanta więzienia Waltera Pelzhausena (ur. 21.10.1891 r.). Pochodził on z Arnstadt w Turynii. W policji niemieckiej służył od 1919 r. W 1933 r. został członkiem NSDAP. W Łodzi przebywał od października 1939 r. sprawując policyjne urzędy. Od 1 lipca 1940 r. do 18

stycznia 1945 r. zajmował stanowisko komendanta więzienia na Radogoszczu. Aresztowany został przez wojska amerykańskie 14 czerwca 1945 r. To właśnie w amerykańskiej niewoli były komendant został po raz pierwszy przesłuchany. Wówczas już zaczął przyjmować linię obrony, którą kontynuować będzie w trakcie całego procesu. Wobec podstawowego zarzutu formułowanego przez stronę polską, że był on odpowiedzialny za likwidację więzienia, próbował bronić się twierdząc, iż więzienie opuścił jeszcze przed jego masakrą, a władzę nad placówką przekazał w ręce szefa policji politycznej - Gestapo w Łodzi (zrzucając na niego odpowiedzialność za przeprowadzenie likwidacji). Władzom polskim wydano go dopiero w kwietniu 1947 r. W trakcie procesu więziony był w łódzkim więzieniu przy ul. Kraszewskiego 2, gdzie przebywało wówczas wielu nazistowskich funkcjonariuszy. Proces prowadziła prokurator Maria Nowacka. To ona podjęła się przesłuchania świadków oraz oskarżonego. Pierwsze przesłuchanie odbyło się 29 kwietnia 1947 r. Już w maju rozpoczęto zbieranie materiału dowodowego. Trzeba zwrócić uwagę, że gromadzenie dowodów przebiegło dużo szybciej, niż miało to miejsce w 1945 r., w przypadku pierwszego radogoskiego procesu prowadzonego przez Sędziego Śledczego Sabinę Krzyżanowską. Zebrano w sumie pięć tomów akt śledztwa, w tym włączony do nich, wspomniany wyżej proces radogoski. Rozprawę przeprowadził Specjalny Sąd Karny, a miejscem procesu sądowego stała się siedziba obecnego sądu na pl. Dąbrowskiego w Łodzi. Funkcję obrońcy sprawował adwokat Stanisław Gombiński. Sam należał do osób poszkodowanych przez III Rzeszę - jako Żyd był prześladowany będąc policjantem w getcie warszawskim. Należy postawić pytanie, czy taka osoba byłaby w stanie podjąć się rzetelnej próby obrony nazistowskiego zbrodniarza?

Rozprawa trwała trzy dni: od 8 do 12 września 1947 r. Przez całą rozprawę obrona próbowała całą winą obciążyć zbrodniczy reżim, w którym oskarżony musiał służyć. Tłumaczono, że brak odpowiedniego wykonywania zadań skończyłyby się najpewniej surowymi konsekwencjami. Winna była także załoga, która źle traktowała więźniów. Zdaniem obrony, komendant W. Pelzhausen próbował polepszyć warunki bytowania więźniów. Nie był jednak w stanie zdyscyplinować strażników, którzy znęcali się nad więźniami. Zeznania świadków nie pozostawiały wątpliwości. Wszyscy w zasadzie twierdzili, iż komendant zmuszał wachmanów do skrajnie brutalnego traktowania osadzonych. Sam uczestniczył w apelach i bił więźniów na tak zwanych „maneżach”. Według relacji świadków, osobiście zastrzelił dziewięć osób za kradzież chleba. Twierdził potem, że egzekucji tych dokonał zbyt szybko, oczywiście komunikując w ten sposób chęć uprzedniego skatowania więźniów. Według relacji świadków, krzyczał i przeklinał także na wachmanów, że za słabo biją osadzonych. Prokuratura obaliła też tezę o wcześniejszym opuszczeniu więzienia przez komendanta, tuż przed masakrą więzienia. Na sali sądowej pojawił się kulejący Tadeusz Pachnowski, który przedstawił sądowi dokument swojego zwolnienia z więzienia datowany na 17 stycznia 1945 r. i podpisany osobiście przez komendanta. W. Pelzhausen próbował jeszcze bronić się twierdząc, iż dokument jest sfałszowany, bowiem pierwotnie był on wystawiony z datą 7 stycznia 1945 r., a jedynekę ktoś dopisał. Pograżyły go jednak zeznania więźniów, którzy przeżyli masakrę i którzy widzieli komendanta w trakcie likwidacji więzienia wydającego rozkazy. Ostatecznie 12 września 1947 r., w obecności przedstawicieli prasy, telewizji i radia oraz zgromadzonej pu-

bliczności, Walter Pelzhausen został skazany na czterokrotną karę śmierci za znęcanie się nad ludnością polską, mordowanie oraz przynależność do zbrodniczej organizacji NSDAP. Zabiegi podjęte w celu ratowania jego życia przez odwołanie się do prezydenta Bolesława Bieruta poniosły fiasko. Ostatecznie 1 marca 1948 r. W. Pelzhausen został powieszony w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi, w tym samym dniu, co kilku innych funkcjonariuszy niemieckiego aparatu terroru.



Informacja o wykonaniu wyroku na Walterze Pelzhausenie.

„Głos Robotniczy” z dn. 02.03.1948 r., nr 61(989), s. 6

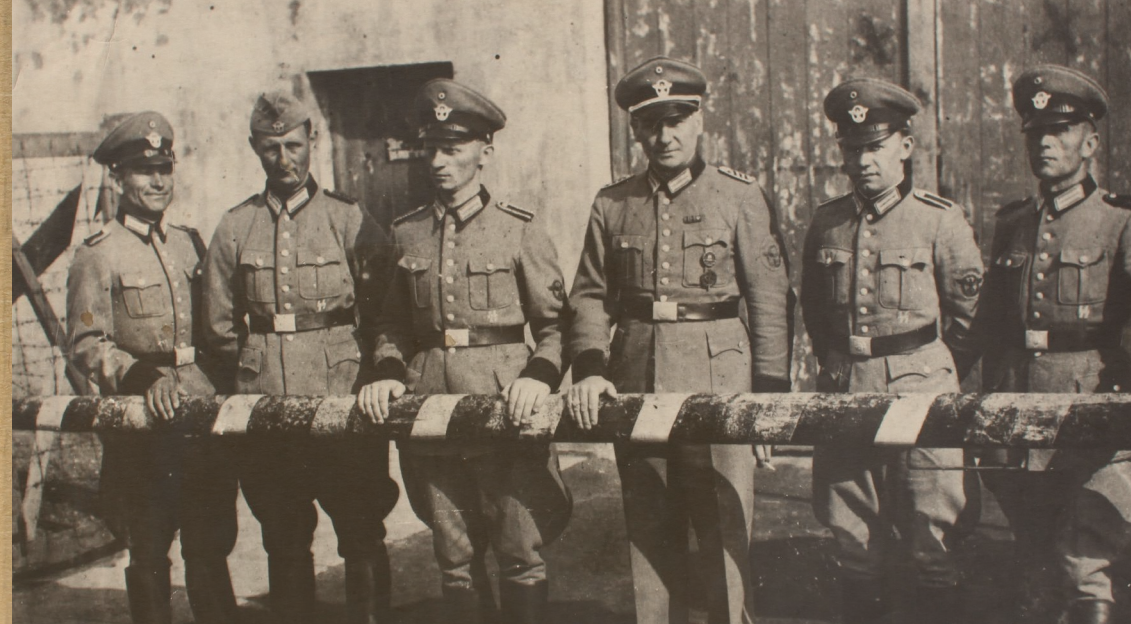
W kolejnym procesie radogoskim na karę dożywotniego pozbawienia wolności skazany został Rudolf Leun (ur. 24.03.1901 r.). Przed wojną zaangażował się w działalność niemieckich stowarzyszeń, nie kryjąc się ze swoją niemczyzną. Aby uniknąć służby w wojsku polskim, jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych w 1939 r. opuścił Rzeczpospolitą i jak można przypuszczać nielegalnie przedostał się do Rzeszy. Powróciwszy do Łodzi po zajęciu miasta przez Wehrmacht, zdecydował się przyjąć Volkslistę. Najprawdopodobniej w lutym 1940 r. został członkiem SS. Jednak jego

służba w tej formacji ograniczała się najpewniej do uczęszczania na spotkania i szkolenia mające na celu wyrobienie postaw godnych narodowego socjalisty. W maju 1940 r. został skierowany do pracy w policji i służby w radogoskim więzieniu. Tutaj jego zachowanie nie odbiegało od czynów innych wachmanów. Potrafił bić więźniów na tak zwanej beczcze. Kara ta polegała na tym, iż zanurzano głowę więźnia w wodzie, a następnie bito go po wypiętych pośladkach, nierzadko do utraty przytomności. W przypadku opisywanego procesu należy jednak zachować daleko posuniętą ostrożność, gdyż wachmana tego mylono z dużo brutalniejszym i bardziej znanym strażnikiem, także pochodzącym z Pabianic - Józefem Heinrichem. R. Leun aresztowany został przez żołnierzy Armii Czerwonej na granicy czesko-niemieckiej. Następnie wywieziono go do Związku Radzieckiego. W 1946 r. został wydany władzom polskim, które umieściły go najpierw w obozach dla Niemców w Złotowie, a następnie w Potulicach. W 1947 r., wraz z innymi jeńcami niemieckimi, pracował przy odbudowie Warszawy. W trakcie procesu próbował bronić się twierdząc, iż czyny które mu się zarzuca popełnił Józef Heinrich, a on sam z katowaniem więźniów nie miał nic wspólnego. Świadkowie wyraźnie twierdzili, że oskarżony bił więźniów na apelach i na beczcze. Ostatecznie 2 marca 1949 r. Leun został skazany przez polski Sąd Okręgowy w Łodzi na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Niestety, wyroku do końca nie odbył. W ramach amnestii skrócono mu ją najpierw do dwunastu lat więzienia, a następnie do pięciu lat pozbawienia wolności. Zwolniony został ostatecznie 14 czerwca 1957 r.



Pałka służąca do bicia osadzonych, odnaleziona na terenie byłego więzienia na Radogoszczu.
MTN, sygn. M-344

Bez specjalnego zaangażowania prowadzona była sprawa Willego Hermana (ur. 25.02.1906 r.) oskarżono go o to, że był wartownikiem w więzieniu na Radogoszczu i jego filii na Widzewie. Co ciekawe, strażnik ten był współpracownikiem Armii Krajowej. Na decyzje o zaangażowaniu w konspirację wpływ miała jego żona, która była Polką. Jednak ten etap jego pracy nie został na rozprawie sądowej uwzględniony. Zarzuty stawiane W. Hermanowi ograniczały się do sprawowania funkcji strażnika w więzieniu Radogoszcz i jego filii na Widzewie, co oczywiście potwierdził sam oskarżony, a także zebrani świadkowie. W żaden sposób jednak nie starano się pokazać roli i czynów W. Hermana podczas jego pracy w więzieniu. W zaistniałych okolicznościach Specjalny Sąd Karny wydał wyrok 3 lat więzienia oraz pozbawienia praw publicznych na okres lat 2, zarządzając jednocześnie by w poczet kary zaliczyć dotychczasowy pobyt w areszcie.



Załoga więzienia na Radogoszczu.
MTN, sygn. I-4733

Wyroku nie doczekał inny strażnik więzienia na Radogoszczu - Oskar Lapp (ur. 24.02.1904 r.). Nie posiadał on żadnego wykształcenia, był analfabetą. Przed wojną pracował w zakładach włókienniczych na terenie Łodzi. Po wkroczeniu wojsk niemieckich zdecydował się na wstąpienie w szeregi SS i z tą formacją związał swoją dalszą karierę.

W latach 1939-1940 pracował w więzieniu radogoskim jako strażnik. Według materiałów procesowych, w trakcie pełnienia służby bił więźniów na apelach i maneżach. Osadzonych, którzy mdleli z powodu bólu, polewał zimną wodą. Przyznawał się do tego, że biegnącym więźniom potrafił podstawić nogę. Wykonywał także karę bicia na beczce. Z więzienia radogoskiego został przeniesiony do Gdańska, a następnie został oddelegowany do Dachau, najprawdopodobniej na szkolenie w jednostkach SS-Totenkopf. Wkrótce

potem dostał skierowanie na front wschodni, gdzie według śledczych, jako członek tej zbrodniczej formacji, brał udział w zwalczaniu grup partyzanckich. Bardzo często wiązało się to z masowymi morderstwami na ludności całych miejscowości, motywowanymi zapewnieniem bezpieczeństwa na tyłach frontu. Strażnik ten po aresztowaniu oczekiwał na proces w więzieniu w Łęczycy. Zmarł jednak przed ogłoszeniem wyroku. Można zadać pytanie czy śmierć miała podłoże naturalne, czy też była elementem zemsty ze strony więźniów lub któregoś ze strażników łęczyckiego więzienia.



Członkowie załogi i administracji więzienia na Radogoszczu w pomieszczeniu służbowym.
MTN, I-5344

Rozprawy przed polskim sądem toczyły się także wobec więźniów funkcyjnych radogoskiego więzienia. Jednym ze skazanych był Konstanty Mision (ur. 6.07.1904 r.). Oskarżony został o to, że jako więzień funkcyjny na Radogoszczu znęcał się nad więzionymi tam Polakami. Czyny te na procesie potwierdzili świadkowie. K. Mision odrzucał stawiane mu zarzuty twierdząc, że na Radogoszczu pracował jako szewc i pełniąc tę funkcję nie mógł bić Polaków. Zeznania świadków wskazywały na jednoznaczną winę oskarżonego. Sąd Okręgowy skazał go na karę 3 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i honorowych.

Pociągniętym do odpowiedzialności został także inny więzień funkcyjny Jan Kupisz (ur. 4.06.1905 r.), którego oskarżono o to, że w 1944 r. pełniąc funkcje „porządkowego” w radogoskim więzieniu bił osadzonych. Po Radogoszczu chodził wyposażony w knut. Swoim postępowaniem doprowadził do śmierci członka organizacji konspiracyjnej. W trakcie procesu wszyscy, z wyjątkiem trzech zeznających, potwierdzali akt oskarżenia. Wspomnianych trzech byłych więźniów świadczyło na korzyść oskarżonego. Jak wyjaśnił sąd, cała trójka w więzieniu korzystała z opieki i miała wymierne korzyści ze sprawowania funkcji więziennej przez oskarżonego. Dlatego 18 stycznia 1957 r. sąd skazał Kupisza na karę 5 lat więzienia, wliczając w to pobyt w areszcie.

Skazany na 1 rok więzienia został inny więzień funkcyjny - Stanisław Kołodziejczak (ur. 18.04.1907 r.), oskarżony o to, że w 1943 r. pełnił funkcję komendanta celi, w tym czasie bijąc podległych mu więźniów. Oskarżony bronił się tym, że został wyznaczony na więźnia funkcyjnego przez wachmana „Józia” i pozostawał od niego w pełni zależny. W dalszej części zeznań twierdził, iż bił więźniów, ale tylko

tych, którzy dopuścili się kradzieży. Wymierzał im kary od 3 do 12 razy, oczywiście nie zgłaszając sprawy „Józio-wi”, który złodziei by zapewne skatował. Kiedy ten sam wachman kazał mu wymierzyć karę jednemu z osadzonych w wymiarze 25 uderzeń, ten dał tylko 10, zmniejszając w ten sposób jego cierpienie. Świadkowie zeznający na procesie byli podzieleni. Część twierdziła, że osobiście, bez powodu zostali zbici przez osadzonego. Inni natomiast twierdzili, że oskarżony nikogo nie bił, a wręcz opiekował się młodocianymi więźniami. Sąd Okręgowy w Łodzi, mając na uwadze wszystkie zeznania, uznał go za winnego i skazał go na karę 1 roku więzienia.



Uwolniony od stawianych zarzutu został więzień funkcyjny Stanisław Baśko (ur. 25.04.1918 r.). Zgodnie z aktem oskarżenia miał on bić więźniów jako komendant sali. Według tłumaczeń oskarżonego wymierzał on karę tylko tym więźniom, którzy dopuścili się kradzieży. Potwierdziło to większość świadków, którzy wraz z oskarżonym przebywali wówczas w jednej celi. Potwierdzili oni także, że S. Baśko opiekował się chłopcem umysłowo chorym, którego broił przed innymi więźniami, aby ci nie wykradli mu chleba. Według Sądu Specjalnego Karnego nie było wystarczających dowodów na potwierdzenie winny oskarżonego, z tego powodu został uniewinniony.

Podobnie Sąd Okręgowy w Łodzi uniewinnił od stawianych zarzutów Józefa Zawierkę (ur. 14.03.1896 r.). Prokurator zarzucał mu, że w okresie lat 1941-1942 pełnił funkcję komendanta sali więziennej. W tym czasie bił więźniów i wydawał im gorszą żywność. Oskarżony stwierdził jedynie, że kara za kradzież chleba wymierzana była dla przykładu, ponieważ w Radogoszczu za kradzież groziła kara śmierci. Oskarżony stwierdził ponadto, że musiał karać w jakiś sposób złodziei, bowiem na salach przebywali także pospolici przestępcy okradający więźniów politycznych. Oświadczył również, że zbił więźnia za to, że był nieostrożny i zgubił gryps, aby inni nie popełnili tego błędu i nie zostali przypadkiem złapani przez załogę. Świadkowie zdecydowanie pozytywnie wypowiedali się o oskarżonym twierdząc, że ten pilnował aby dla każdego starczyło chleba i nie było kradzieży. Jak bił, to za kradzież. Jeden z więźniów zeznał nawet, że „jak bił, to słusznie”. Inni twierdzili, że dobrze odnosił się do więźniów. Szczególne znaczenie nabrało zeznanie złożone przez Henryka Wasilewskiego, zatrudnionego w Radogosz-

czu jako cywilny sanitariusz. Do niego, jako pracownika izby chorych, przydzielony został Józef Zawierka. Stwierdził on, że oskarżony na Radogoszcz dostarczał nielegalnie listy i paczki od rodzin, a następnie zanosił je adresatom. Jego zdaniem zawsze trafiały one do wszystkich wskazanych ludzi. Stąd też nie dziwi decyzja sądu o uniewinnieniu oskarżonego, która zapadła 17 listopada 1947 r.

Ciekawie prezentuje się natomiast rozprawa Bolesława Komorowskiego (ur. 16.09.1903 r.). Mężczyzna ten został po raz pierwszy skazany przez VII Wydział Karny Sądu Okręgowego w Łodzi za to, że jako współpracownik Gestapo nr 564 wskazał miejsce pobytu ukrywającego się po ucieczce z getta Żyda Singera oraz Polaka Edmunda Rosińskiego, zbiegłego z robót przymusowych. Sąd skazał go na karę dożywotniego pozbawienia wolności oraz dożywotnio pozbawił praw publicznych i honorowych. Na rozprawie apelacyjnej zmniejszono mu wymiar kary do 15 lat więzienia oraz pozbawiono praw publicznych i honorowych na okres lat 10. Jednocześnie został on postawiony przed sądem w związku z tym, że na Radogoszczu był więźniem funkcyjnym w 1942 r. W trakcie pełnienia swoich obowiązków miał znęcać się nad osadzonymi Polakami. Sam oskarżony na swoją obronę podał fakt, iż w 1942 r. na Radogoszczu nie przebywał, gdyż aresztowany został w 1940 r. Fakt ten potwierdził przebywający z nim w jednej celi Stefan Lewandowski. Zaświadczył również, że żadnej funkcji oskarżony nie pełnił. Także pozostali świadkowie: Stanisław Reszke i Erwin Maks mimo tego, że w zeznaniach prokuratorskich oskarżali B. Komorowskiego o pobicie więźniów, przed sądem zeznawali jednak, iż czyny te popełniał funkcyjny „Gruby Bolek”, a oskarżony B. Komorowski jest tylko do niego podobny. Wobec zaistnia-

łych okoliczności, Sąd Wojewódzki Miasta Łodzi 10 marca 1952 r. uniewinnił oskarżonego od postawionych uprzednio zarzutów.

Po wojnie ścigane były także osoby, które w 1939 r. dokonywały aresztowań i eskortowały więźniów do obozu w dawnej fabryce Michała Glazera. Paweł Koss (ur. 11.06.1905 r.), któremu zarzucano przynależność do Selbstschutzu i udział w aresztowaniu Franciszka Jakubowskiego, który następnie trafił do obozu w dawnej fabryce Michała Glazera, aresztowany został 21 września 1945 r. W przypadku tej sprawy sąd uznał, iż powód nie dostarczył wystarczających dowodów na winę oskarżonego. Zeznający w komendzie milicji obywatelskiej Franciszek Jakubowski twierdził, że oskarżony Paweł Koss aresztował go w towarzystwie czterech Niemców. Miał on wejść do domu i wskazać świadka jako osobę, którą należy uwięzić, po czym uderzył go kolbą. Po aresztowaniu F. Jakubowski został osadzony najpierw w obozie w Rudzie Pabianickiej, a następnie trafił do obozu w dawnej fabryce Michała Glazera. Jednak już na procesie sądowym zmienił zeznania stwierdzając, że oskarżony jedynie stał przed domem, natomiast Jakubowskiego uderzył inny Niemiec. Inni świadkowie o fakcie oskarżenia nic nie wiedzieli. Kilku z nich jedynie wskazywało, że Koss przed wojną pozdrawiał się z innymi miejscowymi Niemcami podniesieniem ręki. Natomiast większość powojennych świadków wskazywało na to, że pozytywnie odnosił się do Polaków, a nawet ukrywał fakty kradzieży. Wobec powyższych zeznań 4 lutego 1946 r. sąd uznał, że oskarżony powinien być oczyszczony ze stawianych zarzutów i uniewinniony.



Narzędzie do bicia więźniów, odnalezione na terenie byłego radogoskiego więzienia.
MTN, sygn. M-4422

Z niewiadomych powodów przed sądem został postawiony Jan Norymberg, który rzekomo miał być strażnikiem na Radogoszczu. Zarzucano mu, że bił i znęcał się nad więźniami. Oskarżony przed sądem zeznał, iż w więzieniu na Radogoszczu nie pełnił nigdy służby, a w tym czasie był pracownikiem pobliskiego szpitala. Świadkowie, którzy byli więźniami Radogoszcza zeznali, iż oskarżonego, jako strażnika w więzieniu nie pamiętają. Dodatkowo lekarka oświadczyła, iż doskonale pamięta Jana Norymberga, jako pracownika szpitala. W zaistniałych okolicznościach Sąd Okręgowy w Łodzi uniewinnił oskarżonego od stawianych mu zarzutów na rozprawie sądowej 19 marca 1948 r.

Podobny do sprawy J. Norymberga jest proces, który odbył się wobec Alfonsa Mitleinera (ur. 6.08.1910 r.). 21 października 1946 r. został on skazany przez łódzki sąd na karę ośmiu lat więzienia między innymi za to, że był wartownikiem w więzieniu Radogoszcz. Jednak, co zostało już udowodnione w artykule pt. „Nazistowski zbrodniarz czy ofiara

powojennych represji. Biografia domniemanego strażnika więzienia na Radogoszczu i łódzkiego volksdeutscha Alfonsa Mitleinera” autorstwa Jakuba Parola, nie mógł on sprawować funkcji w więzieniu, gdyż w październiku 1939 r., kiedy to oskarżony pilnował zabudowań dawnej fabryki S. Abbego, więzienie jeszcze w nim nie działało, było dopiero w fazie organizacji, więc wyrok ten był po prostu mocno niesprawiedliwy. Nie można natomiast oddalić innego stawianego oskarżonemu zarzutu, że faktycznie należał do zbrodniczej formacji, jaką była SA, co zapewne wpłynęło na wydany wyrok.

Należy zwrócić uwagę, że niestety spośród wszystkich członków załogi, którzy przeszli przez więzienie, wielu uniknęło odpowiedzialności, w tym Józef Heinrich (ur. 31.03.1899 r.). „Józio”, „Rudy Józio” uczestniczył w większości odbywających się w więzieniu egzekucji, a także chętnie bił więźniów. Podaje się kilka wersji jego śmierci. Jedną głosi, że został zlinczowany przez polską ludność, inna że zmarł w latach 60. XX w. Odpowiedzialności uniknął również Bruno Mathäus (ur. 31.07.1909 r.), sanitariusz izby chorych. Tam stał się panem życia i śmierci przybywających tam osób. Jako formę eksterminacji stosował kąpiele w lodowatej wodzie i szorowanie za pomocą drucianych szczotek oraz zastrzyki z nafty. Cały czas podpierając się sękatym kijem, którym bił więźniów.

Należy zauważyć, iż sprawiedliwość dosięgła tylko niewielką część załogi obozowej. W procesach radogoskich wydano tylko cztery wyroki śmierci, z których trzy zostały wykonane. Zapadła jedna kara dożywocia, którą ostatecznie mocno skrócono. Wobec tego można przyjąć wniosek, iż polski wymiar sprawiedliwości działał mocno nieskutecznie.

Do tego dochodzą niesprawiedliwe akty oskarżenia wobec osób niewinnych, postawionych przed wymiarem sprawiedliwości, ale uniewinnionych następnie na procesach sądowych, jak na przykład rozprawy Jana Norymberga czy Józefa Zawierki. Dziwi natomiast fakt tak łagodnego potraktowania Konstantego Misiona skazanego na trzy lata więzienia, chociaż sąd nie miał wątpliwości co do winy oskarżonego. Zaobserwować można na podstawie powyższych procesów, że świadkowie dość często mylili się we wskazywaniu winnych. Przed prokuratorem zeznania składano inne, a na procesach sądowych jeszcze inne. Śledczy i świadkowie mylili się także identyfikując oskarżonych i przypisując im cudze winy. Należy także zwrócić obiektywnie uwagę, że sądy nie zawsze ulegały zeznaniom części świadków i doprowadzały do zmiany wymiaru kary, stwierdzając enigmatycznie przekroczenie swoich obowiązków. Artykuł ten nie wyczerpuje zagadnienia, które wymaga niewątpliwie szerszych studiów i wykorzystania materiału porównawczego.

BIBLIOGRAFIA:

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Główna Komisja

- Akta w sprawie Konstantego Misiona, sygn. GK 209/1106.
- Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi. Akta w sprawie: Adolf Orłowski vel Adler, sygn. GK 209/1162.
- Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi. Akta w sprawie: Alfons Mitleiner, sygn. 209/1160.

- Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi. Akta w sprawie: Paweł Koss, sygn. GK 209/387.
- Specjalny Sąd Karny na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi. Akta w sprawie: Stanisław Baško, sygn. GK 209/1163.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi

- Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Herman Willi, sygn. Ld 506/11, t. 1, 2.
- Sąd Wojewódzki w Łodzi. Akta w sprawie przeciwko: Komorowski Bolesław, sygn. Ld 503/91.
- Sąd Okręgowy w Łodzi, Akta w sprawie przeciwko: Kupisz Jan, sygn. Ld 495/127.
- Sąd Okręgowy w Łodzi. Akta w sprawie przeciwko: Leun Rudolfowi, sygn. 498/383, t. 1, 2.
- Sąd Okręgowy w Łodzi Akta w sprawie przeciwko: Norymberg Jan, sygn. Ld 498/560.
- Sąd Okręgowy w Łodzi. Akta prokuratora w sprawie przeciwko: Pelzhausen Walter, sygn. Ld 498/29, t. 1, 5.
- Sąd Okręgowy w Łodzi. Akta w sprawie przeciwko: Zawierka Józef, sygn. Ld 498/179.

- Sąd Okręgowy w Łodzi. Akta w sprawie przeciwko: Kołodziejczak Stanisław, sygn. 498/28.
- Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych. Akta dochodzenia przeciwko: Bergman Paweł, sygn. Ld PF 2/240.

Opracowania

- Jadczyk K., *Sylwetki oprawców więzienia na Radogoszczu w świetle relacji naocznych świadków*, „Acta Universitatis Lodzianis Folia Historica” 2019, t. 103, s. 135-154.
- Nowacka M., *Radogoszcz*, Łódź 1948.
- Parol J., *Wizerunek Waltera Pelzahusena komendanta więzienia w Radogoszczu w zeznaniach i wspomnieniach byłych więźniów*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Historica”, t. 105, s. 143-158.
- Parol J., *Hitlerowskie więzienie w Radogoszczu w Łodzi 1940-1945 r. Geneza, życie codzienne, zbrodnie, likwidacja [w:] Zabrali ich ogień... Piekło więzienia na Radogoszczu w świetle losów ludności Kraju Warty w okresie II Wojny Światowej*, red. K. Czekaj-Kotynia, A. Janicki, B. Kowska, J. Parol, Łódź 2020, s. 81-110.
- Parol J., *Nazistowski zbrodniarz czy ofiara powojennych represji. Biografia domniemanego strażnika więzienia na Radogoszczu i łódzkiego volksdeutscha Alfonsa Mitleinera*, „Rocznik Łódzki” 2019, t. 69, s. 131-144.
- Parol J., *Egzekucja dziewięciu więźniów w Rozszerzonym Więzieniu Policijnym Radogoszcz 1 kwietnia 1942 r. – Przyczyny, przebieg, skutki, mity*, „Rocznik Łódzki” 2020, t. 70, s. 189-20.

TWÓRCY WYSTAWY:

**Dyrektor Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi
Producent wystawy**

Jacek Wawrzynkiewicz

Realizacja merytoryczna

dr Katarzyna Czekaj-Kotynia
Beata Kowska
Dominik Ławski
Katarzyna Mateja-Maracz
dr Jakub Parol

Przygotowanie zbiorów

Michał Hankiewicz
Mateusz Kowalski
Katarzyna Mateja-Maracz

Konserwacja zbiorów

Paulina Wach

Projekt wystawy i realizacja techniczna

A4 Studio. Agencja reklamowa

Digitalizacja

Dział Zbiorów MTN
A4 Studio. Agencja reklamowa
Digital Center Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego

Obsługa informatyczna

ACTIMA Marcin Rodewald

Nagrania video

Mateusz Jaśkiewicz

Nagrania audio

VEV Productions

Przygotowanie i rozliczenie wniosków o dofinansowanie

Katarzyna Czekaj-Kotynia
Emilia Kaczmarek

Promocja

Artur Kamiński
Edyta Łaszkiewicz

Tłumaczenia migowe

Polski Związek Głuchych Oddział Łódzki

Tłumaczenia tekstów

Anna Klimasara

wirtualna wystawa

1945
RADOGOSZCZ
ŚWIADECTWA ZBRODNI

zwiedzaj w sieci od 26 listopada 2021 r.

WWW.RADOGOSZCZ1945.PL



